Nr 190 | Kraków, Środa dnia 21 Sierpnia 1895. | Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Organizacja parlamentarna żydów.

Lwów 19 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) Maluczko, a będziemy mieli w austrjackim parlamencie obok klubu młodoczeskiego, polskiego, Hohenwarta i lewicy — klub żydowski. Wprawdzie nie czem innem, tylko żydowskim klubem, jest dzisiejsza niemiecka partja liberalna, ale bądź co bądź, należą do niej chrześcijanie, i to w dominującej liczbie, a do projektowanego klubu, należeć będą mogli wyłącznie tylko posłowie wyznania mojżeszowego. Myśl utworzenia takiej parlamentarnej organizacji rzuca nie kto inny, tylko rabbi Bloch wielki rabbi Bloch z Florisdorfu, który mniej więcej przed trzema tygodniami, ogłosił światu, że rezygnuje z godności członka austrjackiej Rady państwa, składa mandat i... niech sobie Kołomyja robi, co jej się podoba.

W ostatnim numerze znanej dobrze *Oesterreichische Wochenschrift* zastanawia się Bloch, w długim artykule nad obecną sytuacją żydowską w Austrji, dochodzi do wniosku, że jest ona wprost nie do zniesienia, a zapewniwszy solennie, że tak dłużej zostać nie powinno, radzi deputowanym żydowskim opuścić szranki stronnictwa liberalnego, i stworzyć własny, wyłącznie tylko obronie interesów żydowskich poświęcony klub parlamentarny. Jestto zatem coś w rodzaju politycznego testamentu wielkiego rabina, który cofając się w domowe zacisze, rzuca współwyznawcom swoim szereg rad, opartych na długoletniem doświadczeniu.

„Przypatrujemy się — pisze rabbi — dziwnej komedji, jaka się odgrywa w austrjackim parlamencie: widzimy bowiem, jak tych kilku żydów, rozproszonych po wszystkich (?) wrogo wobec siebie ugrupowanych obozach, z całą energją broni specjalnych interesów niemieckich, czeskich lub polskich (proszę uważać, Bloch broni Polaków!) a tymczasem specjalne i ogólne interesa żydowstwa, pozostają bez żadnej zgoła reprezentacji. W kim może to pozbawione własnej indywidualności i charakteru żydowstwo wzbudzić szacunek? Wystawiony na śmiech i szyderstwo brutalnego tłumu, którego spójnią jest wyssana z piersi matki nienawiść, poseł żydowski nie jest nawet w stanie wypracować zadanego sobie przez dotyczący klub pensum, gdyż, ażeby nie obudzić prostych instynktów tego tłumu poddaje się biernej, milczącej roli i pomału staje się zwykłą maszyną do głosowania.

„Czyjej uwagi nie zwrócił ten fakt, że już od całego szeregu lat w austrjackim parlamencie nie odezwał się ani razu głos żydowskiego posła w odpowiedzi na zuchwałe zaczepki antysemitów? Gdyby poseł dr Bloch, nie stał czujnie na stanowisku, ażeby każdej chwili pokazać światu moralną nicość tych zaczepek, nie wiedzianoby wcale o istnieniu żydowskich deputowanych. A przecież zasiada ich dziesięciu lub dwunastu w Izbie poselskiej. A teraz i ten jedyny, prawdziwy, nieustraszony obrońca żydowskiego ludu, opuści parlament. Oto jak daleko doszliśmy ze swoją polityczną mądrością!

„Jedyny, nieustraszony i prawdziwy reprezentant żydowskiego ludu“, przywłaszczywszy sobie w swej podziwienia godnej skromności wszystkie obywatelskie cnoty, tłómaczy dalej dość niejasno, dlaczego żydzi nie powinni wysługiwać się liberałom, a nakoniec tak pisze: „Z sytuacji dzisiejszej wypływa, na mocy nieubłaganej logiki, że my żydzi, musimy się zorganizować, jako partja polityczna. W życiu politycznem istnieje bowiem tylko jeden grzech główny, za który następuje kara w postaci prześladowania i pogardy, a tym grzechem jest słabość; tak samo istnieje tylko jedna cnota, a jest nią siła! Silna partja spotyka się ze wszystkich stron z uprzejmem traktowaniem, wszyscy ubiegają się o jej względy, nawet wtedy, gdy ma w swem łonie najwstrętniejsze czynniki. Wyciągnijmy sobie z tego naukę! Choćby żyd wszystkiemi włóknami swego serca czuł po niemiecku, w pierwszej linji musi on być żydem; choćby żyd całem swojem uczuciem i wszystkiemi myślami wżył się w ziemię polską, przedewszystkiem musi on być żydem, żydowstwu musi on poświęcić swoje siły. Albowiem nie Niemiec, nie Czech, nie Polak jest prześladowany, ale żyd. A któż ma wreszcie bronić tego żydowstwa, jeżeli nie sami jego synowie!

„1.250.000 żydów ze 120.000 wyborców zdołają chyba wysłać do Izby poselskiej kilku ludzi, którzy na podstawie specyficznie żydowsko-politycznego programu wybrani, honoru i interesów żydowstwa odważnie, energicznie, stanowczo, a w razie potrzeby bezwzględnie bronić będą umieli. Z dzisiejszą gospodarką należy zerwać stanowczo. Nie możemy i nie powinniśmy, jak dotąd, szafować lekkomyślnie naszemi 120.000 głosami. Gdzie tylko są jakiekolwiek widoki, że z pomocą wyborców żydowskich da się przeforsować kandydata żydowskiego, tam należy z całą energją wystąpić do walki. Pobiją nas, nic nie szkodzi, zwyciężymy następnym razem. W takich okręgach wyborczych, gdzie możliwe są kompromisy, należy je zawierać. Należy całą siecią stowarzyszeń politycznych oplatać Galicję, Czechy, Morawę i Wiedeń, a stowarzyszenia te zamienić w szkoły polityczne dla niedołężnych dziś jeszcze mas starozakonnych.

„Jeżeli raz uzbrojeni wkroczymy w bojowe szranki wyborcze, uda się nam z pewnością wysłać mężów z żydowskiego ludu do ciał reprezentacyjnych. Zwłaszcza Galicja i Wiedeń ze swoją masową ludnością żydowską nadają się do tego, aby je w chwili tworzenia politycznego programu dla całego austrjackiego żydowstwa, szczególnie mieć na względzie“.

Polityczny testament Rabbi Blocha nasuwa nam dwie uwagi. Najpierw pora, w której został ogłoszony, mianowicie przeddzień galicyjskich wyborów sejmowych, uprawnia nas do przypuszczenia, że rabbi Bloch delikatnie chce dać do zrozumienia swoim współplemiennikom, iż uwagi jego tyczą się nietylko austrjackiego parlamentu, ale i Sejmu galicyjskiego, że mianowicie już podczas zbliżających się wyborów sejmowych należy pomyśleć, o oddaniu tych tysięcy głosów żydowskich na kandydatów, którzyby sami byli żydami, albo, w najgorszym razie przystali z nimi na pewien polityczny kompromis. Rabbi Bloch wahał się powiedzieć to wyraźnie, ale z delikatnych obsłonek stylowych jego testamentu, myśl ta wstydliwie przeziera.

To jedno. A teraz uwaga co do roli, jaką Bloch deputowanym żydowskim zakreśla w obrębie parlamentu. Ci panowie po wystąpieniu z niemieckiej partji liberalnej, mają zorganizować się w osobny klub żydowski, złożony z dziesięciu członków, a może nawet mniej, bo sam Bloch powiada, że „niekoniecznie potrzeba 12 albo 10 posłów, wystarczy 8 albo i 6, byleby to byli ludzie, posiadający te wszystkie zalety, jakie do spełnienia wielkiej misji są potrzebne“. Klub parlamentarny, złożony z sześciu członków i spełniający wielką misję w pozytywnym kierunku, to byłoby coś, przed czem byśmy pierwsi czoła musieli uchylić. Ale wiemy przecież bardzo dobrze, że taka cyfra jest w parlamencie zerem, i że obiecywanie sobie jakichkolwiek zdobyczy tam, gdzie do walki występuje sześciu posłów, choćby to byli najwaleczniejsi z pośród Izraela, jest utopją. Widocznie tedy biedny rabbi, „jedyny, prawdziwy i nieustraszony obrońca żydowskiego ludu“, zaczyna coraz chaotyczniej i coraz ciężej myśleć. I kto wie, czy nie dlatego porzuca mandat z Kołomyji.

Z Wiednia.

Wiedeń 19 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Gorączka wyborcza stała się w Wiedniu chroniczną. Można powiedzieć, iż trwa ona od lutego bez przerwy, a jak długo jeszcze trwać będzie, niewiadomo właściwie, gdyż zawsze jeszcze nie jest urzędowo termin dla wyborów gminnych oznaczonym. Wprawdzie powszechnie przypuszczają, iż przypadną one na drugą połowę września, jednak nie jest wykluczonem, iż za kulisami mogą zajść ukartowania, odraczające je, w myśl życzeń niemiecko-liberalnych. Zależy to od konjunktur politycznych i parlamentarnych, na przyszłość.

Tymczasem biją fale wyborcze bardzo wysoko i ogarniają cały Wiedeń. Obydwa stronnictwa rozwijają nadzwyczaj ożywioną, dotąd niebywałą agitację. „Liberałowie“ świadomi są swojego położenia, wiedząc bardzo dobrze, iż tym razem idzie o ich życie lub śmierć.

W głównych kwaterach — antysemici w hotelu Hamerand, liberałowie w restauracji „pod kulą“ na Hof — ruch niepospolity. Dr Lueger tu, dr Richter tam, kierują działalnością osobiście. Są to centralne kierownictwa, którym podlegają „komitety dzielnicowe“, utrzymujące swoje osobne biura. Lista wyborców, studjowana, nicowana, dzielona według zawodów, ulic, a nawet i co do charakteru wyborcy, t. j. o ile należy on do „pewnych“, „chwiejnych“, „bez przekonania“ i t. p., stanowi podstawę operacji.

Jakżeż stoją szanse?

Obydwie strony wojujące mają nadzieję. Liberałowie pracują z ogromnym przyborem agitacyjnym, albo powiedzmy raczej z nakładem wielkiego kapitału.

— Ale to im nic nie pomoże — rzekł mi onegdaj dr Lueger — stracą pieniądze i mandaty, gdyż Bogu dzięki Wiedeńczycy nie sprzedają swoich przekonań. Agitacja liberalna, prowadzona z przesadą i brutalnością żydowską, nie jest zdolną wyrządzić nam szkody. Daleko więcej obawiać się należy wichrzeń narodowo-niemieckich. Nie pojmuję doprawdy Schönerera.

Jakoż istotnie, wichrzenia narodowo-niemieckie zaczynają być groźne dla stronnictwa antysemickiego. Narodowcy niemieccy występują nieprzejednanie wobec wszystkich innych, z tego powodu przyszło też do konfliktu pomiędzy nimi a Czechami, którzy, szczególnie w dalszych przedmieściach, silnie są pomiędzy wyborcami zastąpieni. Wskutek prowokacyj ze strony narodowców niemieckich, postanowili Czesi stawiać osobnych swoich kandydatów — dla liczenia głosów czeskich. Ponieważ prawie wszyscy Czesi głosowali z antysemitami, przeto odpadnięcie ich od stronnictwa antysemickiego, mogłoby wpłynąć bardzo szkodliwie dla tegoż. W tej niejedności, największa też otucha przeciwników. Spodziewajmy się jednak, iż dr Lueger zdoła przywrócić zgodę i karność w obozie antysemickim.

Niemcy i Francja.

Sprawozdawca dziennika *Matin* miał rozmowę z profesorem, a zarazem historykiem p. Henrykiem

Treitschke, o wypadkach wojny francusko-pruskiej w r. 1870. Powodem głównym do tego interwiewu stała się mowa profesora Treischke, jaką wypowiedział w uniwersytecie w Berlinie, a którą korespondent *Matin* nazywa „wybuchem szowinizmu“.

— Czy pan czytałeś osobiście moje przemówienie? — zapytał Treitschke. Obawiam się, czy pan nie zostałeś jedynie z niem obznajmiony przez innych. Bo upewniam pana, że nie obejmuje ono tego, co pańscy rodacy twierdzą. Było ono na wskróś ściśle patrjotyczne. Przemawiałem do ludzi młodych i w zapatrywaniu się na świętą sprawę naszej ojczyzny, inaczej przemawiać nie byłem wstanie. Francuzi są żarliwymi patrjotami, ale i Niemcy również namiętnie kochają swój ojczysty kraj! Powinniście więc zrozumieć że z tego punktu widzenia rzeczy, Niemiec nie unosi się szowinizmem, ale szczerem dla kraju swego uczuciem. Szowinizm, to karykatura patrjotyzmu. Jestem patrjotą niemieckim, ale nie ograniczam się na tem wyłącznie. Kochając mój kraj, umiem cenić patrjotyzm innych narodów, a między niemi stawiam na pierwszem miejscu Francję. Podczas wojny walczyłem z pańskim krajem czynem i słowem, z całą siłą i zapamiętaniem. Od wypadków w r. 1870, a nawet pierwej jeszcze, nigdy nie napisałem ani jednego wyrazu, obrażającego godność francuskiego narodu. Miałżebym powstrzymać się od wypowiedzenia mojej opinji, mojego przekonania dla tego, że nie podoba się pańskiemu narodowi? Nie byłoby to godnem ani mnie, ani Francji.

— Kto w podobny sposób mówi, odezwał się sprawozdawca, ten niewątpliwie życzy sobie porozumienia się obu narodów.

— Porozumienie się między nami? — zawołał profesor, alez to panie jest dusznem mojem pragnieniem, byłoby to prawdziwe szczęście dla naszych obu narodów, a równocześnie i Europa i świat cały zyskałyby na tem.

— Na jakiej też podstawie opierasz pan możność takiego porozumienia się?

— Na jakiej podstawie? Dla nas Niemców nie ma innego punktu wyjścia, jak pokój frankfurtski. Cokolwiek przechodziłoby poza obręb jego ograniczeń, byłoby daremnem.

— W takim razie porozumienie jest niepodobnem, bo nigdy opinja publiczna nie zgodziłaby się na warunki pokoju zawartego w Frankfurcie.

— Wielka szkoda, bo opinja znowu w Niemczech nie odstąpiłaby nigdy od tych warunków. Panowie nie możecie zgodzić się na zrzeczenie się Alzacji i Lotaryngji, a my jej znowu nie mamy zamiaru zwrócić. Przyłączyliśmy je do Niemiec, ponieważ stanowią dawny, bardzo dawny niemiecki okrąg, a zabraliśmy Metz, bo forteca ta stanowi nasze bezpieczeństwo. Co o nas Alzatczycy powiedzieliby, gdybyśmy corocznie dopuszczali się niesprawiedliwości względem nich i starali się wszczepić dawne przekonania niemieckie. Wszak oni są istotnie Niemcami.

— Czy to nie przesada z pańskiej strony? Pan twierdzisz napewno, że już dziś Alzatczycy są prawie Niemcy.

— Nie przesadzam zgoła. Alzatcy chłopi są Niemcami na wskróś i nigdy nimi być nie przestaną. Jedyną przeszkodą szybszego ich zniemczenia są księża. Twierdzenie, że katoliccy księża znają doskonale usposobienie chłopów i działają skutecznie, słusznem jest tylko do pewnego stopnia. W niejakim przeciągu czasu załatwimy się z katolickim klerem, bo traktujemy zawsze Kościół z względnością należną. W Metzu i Strasburgu jesteśmy, jak we własnym domu i z każdym dniem stosunki naszego państwa polepszają się.

— Nie potrzeba być wielkim prorokiem, by przepowiedzieć, że ten antagonizm wcześniej lub później doprowadzi do walki na śmierć lub życie.

— Niech się stanie wola nieba! My jesteśmy gotowi zaofjarować ostatniego żołnierza, ostatnią kroplę krwi, dla utrzymania tego, co się nam z prawa należy, co nam nakazuje godność narodowa. Wiemy bardzo dobrze, że zdobycze osiągnięte mieczem, tylko mieczem utrzymane być mogą. Stoimy jednak w bardzo dobrych warunkach. Wy macie olbrzymią armję, ale i nasza nieostatnia. Wy macie aljanse ale i my bez nich nie jesteśmy. Nie obawiamy się wcale Rosji, bo zbyt wielkim jest ona olbrzymem, by czynną być mogła.

— Więc stosownie do poglądów najwydatniejszych waszych mężów oręża, pomimo obustronnych olbrzymich zbrojeń, wojna między Niemcami i Francją pozostanie ilością niewiadomą?

— Bez wątpienia. Wreszcie w jakiż sposób rozwiązać to zadanie?

— Cóżby n. p. powiedziały Niemcy na propozycję zneutralizowania zdobytych prowincji?

— Propozycji takiej niktby nie przyjął na serjo. Zneutralizować Alzację i Lotaryngję, znaczyłoby cofnąć się aż po granicę Wielkiego księztwa Badeńskiego. Trzeba być szalonym, żeby marzyć o czemś podobnem... Dla czego nie uznawać tego co się stało za fakt spełniony; dla czego pragnąć zmienić to, co zmienionem być nie może bez wywołania straszliwej katastrofy? Dla czego nie zakończyć porozumieniem się zobopólnem, które jedynie od woli Niemiec zawisło. Prawdziwe nieszczęście!

— Przyznasz pan, że widowisko jakiego byliśmy świadkami, te uroczyste obchody zwycięztwa, które zarazem przypominają straszną naszą klęskę, nie przyczyniły się i nie przyczynią się do usunięcia nieporozumień, a tem samem o porozumieniu się zobopólnem mowy być nie może.

— Obchodziliśmy uroczyście 25-lecie zwycięzkiej walki naszych żołnierzy. Któż nie przyzna, że to im słusznie się należało. Obchodziliśmy zresztą szereg wypadków nigdy niezapomnianych, które postawiły nasz naród na wysokiem stanowisku i zjednały mu szacunek ogólny, unikaliśmy zaś wszystkiego, co mogło by być wyzywaniem narodu, którego żarliwy patrjotyzm wszyscy jak jeden mąż podziwiamy.

Z KRAJU.

Ruch wyborczy.

Łańcut, d. 19 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Obecni dnia 14 sierpnia 1895 na zebraniu w Łańcucie, pod przewodnictwem hrabiego Romana Potockiego: książę Andrzej Lubomirski, Józef Kellerman, Stefan Prek, ksiądz Andrzej Karakulski, ksiądz Emil Zauderer, Tomasz Tonia, Fryderyk Metzger i Bolesław Żardecki, po dłuższej dyskusji w kwestji przeprowadzenia wyboru z mniejszej własności powiatu łańcuckiego, uchwalili jednomyślnie:

„Utworzyć jak najobszerniejszy Komitet powiatowy w tym celu, ażeby ludność zupełnie swobodnie i według swojej woli uskuteczniła wybór posła w tutejszym okręgu wyborczym“.

W wypełnieniu tej myśli przewodniej postanowiono zaprosić na pierwsze zebranie, które odbędzie się dnia 19 sierpnia b. r. w sali kasynowej w Łańcucie ogółem 110 osób, a mianowicie: z grona obywateli, księży i inteligencji 33 osób, mieszczan 10 osób, włościan 62, izraelitów 5.

Rzeczą będzie komitetu powiatowego wybrać komitet ściślejszy i przeprowadzić dalej całą akcję wyborczą.

W Bialskiem kandyduje dotychczasowy poseł Kramarczyk, ale przeciw niemu rozwija się żywa opozycja wśród samych chłopów, którzy mu zarzucają, iż opuścił ks. Stojałowskiego, że nie zwołał ani jednego zgromadzenia wyborców, a na te, które inni zwoływali, nie przybywał.

W Wielickiem objawia się opozycja przeciw kandydaturze p. Larysz-Niedzielskiego. Jako kandydata wymieniają między innymi adwokata pana Dziewońskiego.

W Brzozowskiem sytuacja nie jest jeszcze wyjaśniona. Silne zabiegi za swą kandydaturą czyni pan Zdzisław Skrzyński. Z innej strony poruszono tam myśl wyboru pana Stanisława Wysockiego, właściciela dóbr, ale wielu włościan nie może zdecydować się na niego.

W Sanockiem kandyduje p. Słonecki (jun.). Część Rusinów zaś wysuwa kandydaturę radcy Jamińskiego. „Stronnictwo ludowe“ w porozumieniu z ruskimi narodowcami ma zamiar postawić tam swego kandydata.

Z Jarosławskiego donoszą, że tam Rusini nie zasypiają sprawy wyborczej, chociaż kwestja kandydatury do tej chwili zdecydowaną nie jest. Nie wiadomo bowiem, czy postawią swego własnego kandydata, czy też połączą się z Mazurami.

Celem zawiązania komitetu wyborczego odbyło się 16 b. m. w Rudkach posiedzenie, na które zaproszono 3 posiadaczy większych własności, 11 włościan, 13 mieszczan, 7 księży, naczelników sądu w Rudkach i Komarnie, 1 lekarza, 2 aptekarzy i inne 3 wpływowe osobistości. Zagaił zebranie marszałek hr. Andrzej Fredro. P. Trojan postawił kandydaturę dotychczasowego posła p. Albina Rajskiego, w dowód uznania jego dotychczasowej działalności. Pan Rajski stanowczo nie przyjął kandydatury i zalecił dra Jaklińskiego Leona, burmistrza Komarna, podnosząc jego pracę dla ludu i w ogóle dla wszystkich warstw społeczeństwa w powiecie. Kandydaturę tę bardzo sympatycznie przyjęto. Dotychczas nie ma żadnego innego kandydata.

W Zbarażu odbyło się w zeszłym tygodniu przedwyborcze zgromadzenie, na którem poseł p. Tadeusz Fedorowicz zdał sprawę ze swych czynności poselskich. Licznie zebrani włościanie uchwalili jednogłośnie posłowi wotum zaufania i postawili jego kandydaturę do przyszłych wyborów. Pewna grupa, ze wszystkiego niezadowolnionych włościan powiatu zbarazkiego, utworzyła komitet przedwyborczy i zamierza wysunąć kandydaturę moskalofila.

Onegdaj odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w Tarnopolu pod przewodnictwem burmistrza p. Podhoreckiego, na którem nie postawiono na razie żadnej kandydatury, a uchwalono tylko wybrać komitet, złożony z 45 osób, któryby się zajął wyborem kandydata. Jak stamtąd z nader wiarygodnego źródła donoszą, kandydatów zgłosiło się kilku, między innymi i p. Niementowski, wyborcy tarnopolscy jednakże, a przynajmniej poważna większość ich, oświadczają, iż posłem swoim chcą mieć ordynata p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego pomimo, iż tenże nie uważał za stosowne zgłosić swej kandydatury. Bez względu na to wybór tego prawdziwego obywatela polskiego zdaje się być pewnym. Tarnopol w razie wyboru pana Cz.-G. mógłby być dumnym ze swego reprezentanta w Sejmie krajowym.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 16 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przed kilku miesiącami, pisałem o wyścigu dystansowym, między Paryżem a Bordaux, powozów, poruszających się li tylko jedną siłą — ciśnienia powietrza. Wynalazek rzeczywiście nadzwyczajny i jakkolwiek zastosowanie nie wchodzi jeszcze w ogólne użycie, ale ma on olbrzymią przyszłość przed sobą. Początkowo naśmiewano się z niego, a dzienniki humorystyczne, poświęcały mu całe kolumny. Gdyby nie zarząd Touring Clubu, który ofiarował pieniądze na wykończenie kilku modeli, kto wie, czy odkrywca nie byłby umarł głodową śmiercią, jak wielu innych wielkich ludzi, poświęcających swe życie na usługi wiedzy. Los okazał się jednak przyjaznym dla niego i jakieś towarzystwo, odkupiło patent za 2 miljony franków. Byłbym już o tem nie wspominał, gdyby nie Touring-Club (klub turystów). Jest to dziwnego autoramentu stowarzyszenie, posiada przepyszny pałac, własny dziennik, swoich doktorów, fotografów. Corocznie wydaje publikację bardzo ciekawą, a w niej spotykamy się z artykułami nuukowemi pierwszorzędnej wartości. Członkowie jego, kochają się jak bracia. Noszą odznaki, po których się poznają i na mocy ustawy, muszą sobie wzajemnie pomagać. W 3000 hoteli, skutkiem układu z ich właścicielami, mieszkają i jedzą po cenach zniżonych. Klub liczy obecnie 20,000 członków i tylko ten może być do niego przyjęty, kto się wykaże postępowaniem nienagannem. W składzie jego, nie ma ani jednego szachraja giełdowego, a także ani jednego żyda. Składka roczna wynosi tylko 5 franków. W miesiącu lipcu, zgłosiło się do klubu 2432 nowych kandydatów. Przytaczam tutaj niektóre ich nazwiska: Książe Antoni Orleański, margrabia Ruspoli, margrabia de Nevrica, książe de la Tour—d'Auvergne, Goron, Franciszek Arago sekretarz ambasady, podpułkownik Edward Joly, jenerał Brunet, doktor Debové, margrabia de Monclar minister pełnomocny i t. d. Z tych nazwisk można osądzić, że co tylko Francja posiada ludzi znakomitych, wszyscy starają się i uważają sobie za zaszczyt, należeć do tego klubu.

Założony on jest niedawno, bo tylko liczy 5 lat istnienia. Ani jeden członek nie był zamieszany w szwindle panamskie, lub jakie inne sprawy nieczyste. Wyjątkowy ten klub, w którym nie grają bakarata, ma wielkie zadanie przed sobą. Chce on odrodzić Francję i śmiało podniósł walkę przeciwko prądom niezdrowym. Czy wyjdzie zwycięzko? — to pytanie, ale w każdym razie, nie można mu odmówić szlachetnych porywów i uczciwych zapatrywań. Wobec zgangrenowanego społeczeństwa francuskiego, klub ten wydaje się, jak oaza na pustyni, i rzecz nawet nie jest zrozumiała, że o nim, nietylko zagranicą, ale i nad Sekwaną nie wiele wiedzą, a jeszcze mniej piszą.

Skutkiem zniszczenia przez pożar ogromnych fabryk spółki Godillot, przeszło 6.000 robotników zostało pozbawionych zarobku i obecnie wszyscy znajdują się w strasznej nędzy. Paryż jednakże słynie ze swojej filantropii. Zebrano przeszło pół miljona franków, a oprócz tego artyści opery i kilka innych teatrów, urządzają koncerty na ich korzyść w ogrodach publicznych, na placach, podwórzach, a nawet ulicach. Nowa ta moda, nadzwyczaj się spodobała Paryżanom, i gdziekolwiek się pokażą śpiewacy, cisną się tłumy i rzucają na tacę nietylko miedź i srebro, ale często i sztuki złote. Po robotnikach, weszli teraz na porządek dzienny żołnierze walczący z Howasami. Wczoraj, towarzystwo złożone z trzech mężczyzn i jednej damy, ubranej wytwornie, śpiewało w ogrodzie Palais-Royal i zebrało hojną składkę. Następnie, śpiewacy udali się na ulicę św. Honorjusza i chcieli wejść do pałacu prywatnego. Odźwierny sprzeciwił się i nastąpiła sprzeczka. Rezultat że wszystkich odprowadzono do komisarza policji. Po sprawdzeniu osobistości, komisarz w uprzedzających słowach przeprosił całe towarzystwo i z honorami odprowadził do drzwi. Panowie zaliczali się bowiem do kwiatu arystokracji, a pani była margrabiną de D., osobistością znaną ze swoich wybryków na turfie paryskim. Nic to nie przeszkadzało, iż wyszedłszy z komisarjatu policyjnego, natychmiast rozpoczęli koncertować na samym środku ulicy, Wytrwałość do pozazdroszczenia.

Jak wiadomo, ambasador rosyjski w Paryżu, baron Mohrenheim, skończył 50 lat swojej służby. Car go nagrodził wysokim orderem św. Włodzimierza. a urzędowy świat francuski, z prawdziwym serwilizmem, godnym lepszej sprawy, nie szczędził mu kadzidła. Tymczasem z najpewniejszego źródła mogę zapewnić, iż p. Mohrenheim opuszcza Paryż i zostanie mianowany członkiem Rady państwa. Na jego miejsce przybędzie Vlangali, obecny ambasador przy Kwirynale. Ten ostatni jest znanym zwolennikiem Niemiec, i prawdopodobnie, między Petersburgiem i Paryżem, gdyby nominacja przyszła do skutku, nastąpiłoby pewne oziębienie stosunków.

Na żądanie Heleny księżnej Aosty, trybunał paryski uchwalił ryczałtową sprzedaż nieruchomości, należących do hrabiego Paryża, jej ojca. Jest to tylko formalność, gdyż wszyscy członkowie rodziny Orleańskiej, po bliższem porozumieniu, nabrali przekonania, że sprzedaż musi nastąpić, celem podziału fortuny, między matkę hrabinę Paryża, i jej sześcioro dzieci. Ogromne posiadłości ziemskie, zostały oszacowane na 6,243.000 franków, i na licytacji, z pewnością osiągną cenę podwójną. Hrabia Paryża, zostawił przy tem około 12 miljonów gotówki. Znany on był ze swego skąpstwa i nawet na cele agitacji we Francji, nigdy nic nie dawał. Zwolennicy jego, wszystkie koszta pokrywali z własnej kieszeni.

W Tourcoing. zastrzelił się pewien socjalista. W liście zostawionym do rodziny, pisze: „Namówiony przez złych ludzi, porzuciłem pracę i popadłem w nędzę. Oby przykład mój był odstraszającym dla innych".

Krótko ale dobitnie. Wątpić jednak należy, czy przykład ten wpłynie dodatnio na szalone mózgi, chcące przewrócić porządek społeczny. Gangrena socjalistyczna zanadto weszła w krew Francuzów i potrzeba kataklizmu, aby umysły powróciły do równowagi. *K. W.*

Lichwiarze żydowscy.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Dokończenie).

— Spodziewam się, że mój! — odparł młodzieniec dotknięty w miłości własnej, wziął weksel, wybiegł, a po upływie kwadransu wrócił. Dostał drugi tysiąc — na wekslu było 5000! Złapał on lichwiarza — dziś lichwiarz jego złapał.

Wszak żadna jeszcze matka nie wtrąciła jedynaka za to do więzienia, że jej podpis podrobił. Po sześciu miesiącach musiała więc zapłacić.

Z tem wszystkiem Goldstock nie należał do najgorszych. Są tacy, którzy za 100 biorą 500 i 600. Słyszałem jak mówiono o pewnym urzędniku, który w nagłej potrzebie pożyczywszy 60 guldenów, po dwóch latach, mimo, że nie dopożyczył ani grosza, był winien 850 złr. Kwota rosła jedynie wskutek ciągłego dopisywania odsetków.

Spotkałem pensjonowanego dygnitarza, który mimo, że pobierał rocznie kilka tysięcy, przez syna lekkomyślnego w takie popadł długi, że musiał oddać całą emeryturę. Ale, że żyd lękał się, by starzec z głodu nie umarł, więc wyznaczył mu dziennie 25 centów! Widziałem kasjerów bankowych, którzy, gdy ich żydzi przycisnęli, sprzeniewierzywszy niewielkie kwoty, poszli do więzienia; — słyszałem o takich, którzy ścigani przez lichwiarzy, życie sobie odbierali; — widziałem innych, którzy z rozpaczy dostawali pomięszania zmysłów!

A biedny pan Żerbek, co się z nim stało?

Ten skończył na pomięszanie zmysłów...

Kiedym patrzył na lichwiarzów-żydów, nie raz pytałem, czem jest sprawa żydowska? Wypędzeni z własnego kraju, żydzi rozproszyli się po całym globie, niosąc z sobą między obce ludy nie nasiona pożywne, ale rozkładające. Ich genjusz wysiliwszy się w Mojżeszu, nic więcej pożytecznego nie dał ludzkości. Z narodu, który ideę bóstwa jedynego w swojem łonie przechował; który niegdyś tęsknił do swojej ojczyzny, do Jeruzalem; z narodu tego zrobiło się plemię tułacze, które na wszystkich punktach świata przybrało charakter stowarzyszenia, spekulującego na ludzkie słabości i namiętności. Tak ja żydów pojmuję.

Nauki u nich nie kwitną, sztuk nie lubią, z wyjątkiem muzyki, która nawet do dzikich przemawia, wielkich zadań społecznych nie rozwiązują — oni wszędzie starają się tylko poznać ludzi wśród których żyją, by przez podsycanie ludzkich słabości i namiętności innych zniszczyć, a siebie wzmocnić.

Gdzie ogół leniwy a lekkomyślny i do zbytku skłonny, tam oni szerzą lichwę; gdzie gmin łatwo popada w opilstwo, tam rzucają się na sprzedaż gorących napojów; gdzie możni jeszcze dziś są zabobonni, tam jak w wiekach średnich są astrologami; gdzie obyczaje skażone, tam szerzą prostytucję; gdzie namiętna gra panuje, tam oni do usług gotowi; gdzie hazardowe spekulacje w modzie — tam żydzi do nich zachęcają.

Jeszcze raz powtarzam: żydzi nie są narodem na wzór innych, z których każdy coś buduje, oni są stowarzyszeniem kosmopolitycznem, spekulującem na ludzkie słabości i namiętności — stowarzyszeniem, które wszystko rozprzęga. Z tego wypływa, że sprawę żydowską można by ostatecznie i pokojowo dopiero wtedy na świecie rozwiązać, gdyby wszyscy ludzie wyrzekli się wpierw swoich stron słabych. Dopiero wtedy żydzi przestaliby być żydami w dzisiejszem znaczeniu, bo dopiero wtedy przestaliby być sobą.

Co ich takimi zrobiło? Krew azjatycka, w której leży chytrość, chciwość i wytrwałość, obok pozornej obojętności i uległości; Talmud babiloński, który im nadał organizację jednolitą, a który jakkolwiek oszukaństwo grzechem nazywa, zaraz jednak dodaje, że „z błędów popełnionych przez nie-żyda, żydowi wolno korzystać"; rabini, uzupełniacze i komentatorowie Talmudu, którzy dla swego plemienia nie mając żadnej idei przewodnej, a chcąc je czemkolwiek utrzymać w odrębności i zachęcić do iścia naprzód, bezustannie mu powtarzają, że panowanie nad ziemią do niego należy; nienawiść, którą do ludzkości za to pałają, że ona odczuwając w nich nasiona, rozkładające organizmy, odpłaca im wszędzie pogardą, nareszcie robi ich takimi fatalizm.

— Jak w naturze są potrzebne czynniki rozkładające. do wywołania pewnych procesów i odmian, tak i żydzi przyczyniają się bezwiednie, fatalistycznie do obudzenia z letargu każdego społeczeństwa, którego słabości są jeszcze nadto wielkie i powszechne.

W krajach prawdziwie cywilizowanych, ogół pokonywa swoje słabości nauką i pracą — to też i żydzi nie mają tam dla siebie obszernego pola do działania; gdzie zaś praca mała, a nauka jeszcze mniejsza, tam oni groźną stają się potęgą.

Tak niestety jest w Galicji.

Weźcie się energicznie do pracy około roli, handlu, przemysłu i oświaty — a gdy to nastąpi, większa połowa żydów, mieszkających dziś w Galicji sama się wyniesie, szukając ludów słabszych od was i lekkomyślniejszych. I tylko w ten sposób sprawę żydowską można rozwiązać.

Sprawa żydowska, to choroba straszna, która zabije organizm, jeżeli nie pomyślicie o lekarstwach, mogących przynajmniej wstrzymać szerzenie się gangreny.

Ale działajcie szybko i wytrwale, bo nieszczęsny ten lekarz, który na widok groźnej choroby opuszcza ręce, mówiąc:

Tu nic się nie zrobi!

FEJLETON.

JAN WILK

195 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Henrysia załkała rzewnie, z główką opartą na ramieniu Zuzi.

Jan ujął ją za obie ręce, obsypując namiętnemi pocałunkami.

Nagle usłyszano kroki na kurytarzu. Zuzia słuch wytężyła. Odezwał się teraz głos:

— To tu!

Otworzono drzwi, a na progu ukazali się margrabiowstwo de Chamarande. Mieli zaledwie czas objąć wzrokiem śliczną grupę, złożoną z tych trojga młodzieży, gdy Jan zerwał się z klęczek, a dwie młode panienki powstały z kanapy.

— Henrysiu — przemówił margrabia de Chamarande — twoja stryjenka, twój brat i ja, przyjeżdżamy po ciebie, aby cię zwrócić matce biednej.

Zbliżyła się do niej Łucja.

— Wiem, Henrysiu najmilsza, o twojem poświęceniu bez granic dla mego syna... Zostanę wkrótce twoją drugą matką. Chodź, dziecię, w moje objęcie, niech cię przycisnę, jak córkę do łona!

Henrysia rzuciła się łzami zalana w otwarte ramiona margrabiny.

— Nie myśli więcej o klasztorze! — szepnęła Zuzia na ucho Janowi.

. . . .

W pół godziny później Henrysia leżała u nóg matki, zachodzącej się od płaczu. Hrabia de Violaine opowiedział jej tymczasem, jak mógł najoględniej, straszne wypadki nocy minionej.

* * *

Dnia trzeciego, o jedenastej zrana, odbył się pogrzeb barona de Simaise. Raul jechał za trumną w towarzystwie stryja i Jana de Chamarande.

Pomimo, że samobójstwo barona rozeszło się po Paryżu lotem błyskawicy, zaledwie garstka osób znalazła się w orszaku pogrzebowym. Nie rozesłano zresztą wcale kart zapraszających.

Pomiędzy kilkoma kobietami z wyższej sfery towarzyskiej, które jechały za wozem żałobnym, daremnie szukano dalszych przyjaciół samobójcy.

W orszaku pogrzebowym znajdowali się tylko: hrabiowie de Violaine i de Maurienne, Jerzy Grandin, Pedro Castora, ojciec La Bique i Antoni Landry.

Tego samego dnia zamknięto pałac barona. Na dużej tablicy, wywieszonej nad bramą, czytało się te słowa:

PAŁAC NA SPRZEDAŻ.

. . . .

W miesiąc później ci nawet, którzy znali najlepiej barona de Simaise, zupełnie o nim zapomnieli.

Baronowa z córką wróciły do Vaucourt, a Raul do swego pułku w Algierze.

W salonach otwartych jeszcze, pomimo dość spóźnionej pory letniej, udzielano sobie przeróżnych wiadomości, zapisanych przez kronikę dzienną.

Przedmiotem wielu rozmów był między innemi związek małżeński hrabianki de Violaine z bajecznie bogatym Brazylijczykiem, panem Pedro Castora.

Bohaterem dnia atoli tym, którym przez dłuższy przeciąg czasu zajmował się wyłącznie cały Paryż tak w sferach najbardziej arystokratycznych, jak w świecie artystycznym, a nawet między giełdowiczami, był niezaprzeczenie margrabia Paweł de Chamarande.

Opowiadano o nim prawdziwe cuda.

O wspaniałym pałacu w alei, prowadzącej do Lasku Bulońskiego, w którym na przyszłą zimę margrabiostwo chcą ugaszczać całe towarzystwo... O jego rodzie, jedynym z najstarszych i najznakomitszych we Francji... O przygodach fantastycznych, które przeszedł. O kuzynie miljonerze, odszukanym w Batawji..... O posadzie ministra przy jakimś kacyku czarnym, jak smo-

ła, w głębi Afryki.. .O jego synu jedynym, którego można widywać codziennie w Lasku, na pysznym, czystej krwi arabczyku, harcującego z dziwną zręcznością, dystynkcją i elegancją.

Dziwiono się także i temu, że margrabia, acz nie może nawet zliczyć miljonów, które posiada, nie chciał bratu dopomódz... To bowiem nie było dla nikogo tajemnicą, że barona de Simaise zapędziły do grobu kłopoty finansowe, z których nie mógł się już wyplątać.

— Ba! — jaki taki wzruszał ramionami. — Nie można się dziwić tak dalece obojętności dla brata. Wszak hasłem Chamarande'ów, wypisanem na tarczy herbowej było od wieków: — „Wszystko dla honoru!" — Baron zaś przebrał był rzeczywiście miarkę wkońcu... Brnął w kale rozpusty coraz głębiej. Nie mógł więc wzbudzić w bracie wielkiego współczucia... Zresztą nie znali się prawie. Margrabia przesiedlił się do Batawji, gdy baron był jeszcze dzieckiem, później już się wcale nie widzieli... Skoro margrabia, będąc w Afryce, nie zgłaszał się do barona de Simaise przez tak długie lata, więc rzecz widoczna, że, wiedząc o jego życiu brudnem i niegodziwem, nie chciał znać takiego brata...

Z tych plotek, podawanych z ust do ust, widzimy, że tajemnica rodzinna, powierzona kilku ludziom honoru, została święcie dochowaną.

Pomimo rozmaitych wersyj, przypuszczań i komentarzy, nikt nigdy nie zbadał całej prawdy i nikt się o niczem właściwie nie dowiedział.

XXXV.

Zakończenie.

W Mareille było ogólne a nadzwyczajne poruszenie. Cała ludność była świątecznie usposobiona. Świętowano, mimo dnia powszedniego i mimo, że owsy leżały jeszcze na pokosach.

Odbywały się w tym dniu pamiętnym zaślubiny Jerzego Grandin z Joanną Vaillant.

Nauczyciel i nauczycielka w szkole ludowej rozpuścili dnia tego całą gromadkę uczniów i uczennic, rodzice zaś poubierali dzieciaki, w co mogli najlepszego, jakby na Wielkanoc.

Chciano okazać tym sposobem uczucia całej gminy dla Jerzego, z którego byli dumni, dla ukochanej Joasi, cudownie zmartwychwstałej, nie mniej wdzięczność dla starego mera, obranego ponownie bez względu na jego wiek sędziwy.

Ludzie w Mareille nie należeli do niewdzięcznych. Nie zapomnieli o postawie pełnej energji i o przysługach, oddanych gminie przez rotmistrza, podczas najazdu Prusaków.

Nie wszyscy mogli się pomieścić przy stołach weselnych, pomimo, że nakryto na sto osób pod namiotem, w ogrodzie mera. Jednakże według odwiecznego zwyczaju, przyjętego w Wogezach, tak dzieci pod przewodnictwem nauczyciela i nauczycielki, jak i wszyscy przychylni państwu młodym, mieli złożyć im życzenia po ślubie kościelnym, nie w zakrystji, jak to się praktykuje w Paryżu, w sferze arystokratycznej, ale u nich w domu, zanim zasiędą do stołu. Nie zapomniano i o ubogich. W wigilję dnia ślubu rozdzielono w gminie pomiędzy najuboższych trzy tysiące franków.

Obwieściła prócz tego rada gminna, że złożono w jej kasie dwanaście tysięcy franków, jako posag dla trzech dziewcząt, po cztery tysiące dla każdej. Ojcowie rodzin, uznani za najzacniejszych w gminie, mieli wyrokować, które dziewczęta zasługiwały w szczególności na to dobrodziejstwo.

Nie dowiedziano się, kim był szlachetny ofiarodawca. Jerzy domyślał się jednak, że był nim margrabia de Chamarande, który nie opuścił żadnej sposobności, aby nie uczynić jakiegoś czynu miłosierdzia.

Margrabiostwo z synem spędzili noc w Vaucourt. Rano przybyli do domu Vaillant'a razem z baronową de Simaise i jej córką, Henryką.

Tłum ciekawych oblegał dziedziniec i ogród Vaillant'a, czekając na ukazanie się państwa młodych i reszty orszaku ślubnego.

Wszyscy znali dobrze panie z Vaucourt; przypatrywali się jednak badawczo margrabiostwu i ich synowi, który prowadził pod ramię swoją kuzynkę, Henrykę. Ale nikomu ani się przyśniło, żeby to mógł być ich dawny znajomy, Jan Wilk.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków, 21 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Joanny Fremiot, wdowy, jutro św. Symforjana męczennika i Tymoteusza biskupa, pojutrze Zacharjasza i św. Filipa Benicjusza.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 39, zachód przypada o godzinie 6 minut 45; długość dnia godzin 14 minut 6.

Temperatura rano + 16 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. Zygmunt Przybylski, dyrektor teatru lwowskiego, znany komedjopisarz, bawił w Krakowie.

P. Wincenty Rapacki (syn), sympatyczny artysta, który z tak wielkiem powodzeniem śpiewał u nas w roku zeszłym liryczych bohaterów operetkowych, przybył wczoraj do Krakowa na występy gościnne w teatrze letnim p. Myszkowskiego. Po raz pierwszy wystąpi p. Rapacki prawdopodobnie w piątek, jako Adam w "Ptaszniku z Tyrolu".

Pogrzeb ś. p. Stanisławowej Goeblowej. Wczoraj o godz. 5-ej po południu liczny orszak żałobny, złożony z krewnych, przyjaciół i znajomych, kupców i obywateli, odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Anieli z Tlachnów Goeblowej, żony kupca i obywatela m. Krakowa. Kondukt żałobny prowadził w asystencji duchowieństwa ks. kan. Juljusz Drohojewski. Z krewnych postępowali za trumną mąż i córka p. Federowiczowa, oraz bracia zmarłej p. Maurycy Tlachna, inżynier z rodziną i p. Leopold Tlachna budowniczy. Karawan zdobiły wieńce od rodziny i przyjaciół.

W teatrze letnim grają teraz jedną z głośnych nowości, „Małżeństwo na próbę". Jest to bardzo dobry wodewil. Dość sytuacyj komicznych, kilka oryginalnych typów arcyzabawnych, muzyczka i śpiewy ładne, wszystko to składa się na całość wesołą, pełną życia i humoru. Sztukę całą ożywiają jeszcze wyborne kuplety. Publiczność przez całe trzy akty bawi się wyśmienicie i oklaskuje artystów z zapałem. Cały wodewil grany był dobrze. Na uznanie gorące zasłużyli sobie pp. Bronikowska, Lasocka, Miłkowska, Danielewski, Stróżewski, Swaryczewski, Neuman i i. P. Feldman na gościnny swój występ po roli Poularda w „Balu maskowym", wybrał sobie w „Małżeństwie" pocieszną postać Czecha. Rolę tę niełatwą opracował utalentowany artysta sumiennie w najdrobniejszych szczególikach i oddał ją ze szczerym humorem. Podobał się też powszechnie. Nakoniec dodać należy, iż jedną z zalet tego wodewilu jest i to, że kończy się przed dziesiątą wieczorem. „Małżeństwo na próbę" w każdym razie warto poznać. Dają je dzisiaj raz jeszcze. *Ka.*

Na jesienne miesiące przybywa do naszego miasta cyrk Schumana z Pragi.

Wypadek. W Nowym Jorku pięciopiętrowy hotel w Denver zawalił się wskutek eksplozji kotła. Pięćdziesiąt osób zasypanych zostało gruzami. Skutkiem eksplozji zginęło 20 osób. Bardzo wiele jest rannych. Płomienie, które rozszerzyły się szybko, uniemożliwiły ratunek. Dotychczas znaleziono zwłok czternaście.

Na Wawel przysłał nam p. Urbański z Wadowic 50 ct.

Na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach pojawiły się w bieżącym tygodniu następujące prace naszych artystów: Juljana Fałata trzy akwarelle: „Z Ułaskowic", „Przed kościółkiem", i „Gazda", dalej Gramatyki „Dwa krajobrazy" Wodzińskiego dwa gwasze: „Gra w krokieta" i „Gra w chowanego", wreszcie Pełczyńskiego Adama „Krajobraz zimowy", „Krajobraz wiosenny", ten ostatni w większym i mniejszym formacie.

W sprawie podrożenia skór, odbyło się w poniedziałek, w sali Rady miejskiej nadzwyczajne zebranie majstrów szewskich z Krakowa i Podgórza, zwołane przez starszego cechu, p. Jerzego Wernera.

Wobec kartelu fabrykantów z jednej strony, a handlarzy skór, przeważnie żydowskich, z drugiej strony, wskutek czego ceny skór wzrosły od 20 do 50 %, szewcy, jako główni odbiorcy, stali się na raz stroną poszkodowaną przy dzisiejszej cenie obuwia, zważywszy, że w obecnej porze ceny innych rozmaitych produktów, jak niemniej i płaca robotnika, wzrosły i wzrastają ciągle. Otóż, aby uchronić się od niezawodnego bankructwa własnego, zgromadzeni w poniedziałek, jednomyślnie powzięli następującą uchwałę:

„Nadzwyczajne Walne zgromadzenie Stowarzyszenia szewców w Krakowie, zwołane przez starszego cechu na dniu 19 sierpnia b. r. w sali Rady miejskiej, postanowiło następującą uchwałę podać do publicznej wiadomości:

Z powodu znacznego podrożenia skór i kupowania tychże, obecnie tylko za gotówkę, zmuszeni jesteśmy i nasze wyroby podwyższyć w cenie, a udzieleniem kredytu, do minimum ograniczyć. Obuwie męzkie o 15 % na parze, a zaś damskie i dziecinne o 10 % na parze. Uprzejmie prosząc szanowną P. T. publiczność powyższą uchwałę przyjąć do wiadomości, kreślimy się z wysokiem poważaniem.

Stowarzyszenie szewców w Krakowie."

Wobec kartelu handlarzy, którzy pod rygorem kary, kaucjami zastrzeżonej, zobowiązali się solidarnie trzymać ustanowionych przez siebie cen, przewodniczący p. Werner, uczynił wniosek zgromadzonym, aby przedewszystkiem nabywali skóry w jedynem na Galicję Stowarzyszeniu handlu skór w Krakowie, które jest i chrześcijańskie, i składa się z osób ich zawodu. Propozycja ta p. Wernera, została przez obecnych przychylnie przyjętą, zwłaszcza, że jest do przewidzenia, iż Stowarzyszenie handlowe skór, nie przystąpi do ogólnego kartelu i skóry sprzedawać będzie po możliwie najniższych cenach, tworząc tym sposobem godziwą konkurencję przeciw wyzyskiwaczom.

Koniec końców będziemy mieli droższe obuwie o 15 i 10 procent. Czy się gniewać na szewców? Trudno od nich wymagać, aby z własną stratą robili obuwie, skoro i oni żyć potrzebują, a niewielu z nich opływa w dostatki z pracy rąk własnych. Zaledwie kilku cieszy się pewną zamożnością, ale żaden z nich na butach miljonerem nie został. Kraków posiada do dwustu majstrów, którzy wszyscy mogliby mieć przyzwoite utrzymanie, gdyby nie konkurencja na każdym kroku i fuszerka partaczy żydowskich, którzy bez należytej kwalifiacji, prowadzą pokątnie fabryki, powierzając lichy towar domokrążcom lub sprzedając na straganach targowych i tandecie. Przeciw czemu wydano wprawdzie obostrzające przepisy, ale te faktycznie istnieją tylko na papierze, choć noszą podpis p. wiceprezydenta Piotrowskiego. Majstrowie są na to, aby płacili podatek, a zresztą niech sobie radzą jak mogą, aby nie pomarli z głodu.

Są wprawdzie roczne wsparcia po filantropach, ale te właśnie dostają się tym, którzy najczęściej nie mają nic wspólnego z cechem, a cechowe opinje także przyjmowane bywają tylko dla formy, a choć właśnie starszyzna cechu, umiałaby najlepiej wskazać najgodniejszych wsparć, to się jej nie poprosi o wskazanie najpotrzebniejszych, ale wsparcie przeważnie dostają co prawda biedni, lecz najczęściej ci, którzy są nimi dla tego, bo się im pracować nie chce. A ci, którzy owe zapisy robili, z pewnością o takich nie myśleli. Ale od czegoż żyje protekcja?

Ułaskawienia. Paweł Strzelecki, morderca Marji Wajdówny we Lwowie, skazany na karę śmierci, został ułaskawiony; karę zmieniono mu na 18 lat więzienia.

Wieśniak Paweł Ryży, skazany w Tarnopolu na karę śmierci, otrzymał w drodze ułaskawienia zamianę tej kary na dożywotnie więzienie.

W sprawie egzaminów dyplomowych techników i związanej z nią kwestji tytułów techników, odbędzie się w ministerstwie oświaty prawdopodobnie zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego 1895/6 mięszana ankieta, złożona z członków fachowych, t. j. inżynierów i profesorów szkół wyższych, dalej z wyższych urzędników ministerstwa oświaty i ministerstwa spraw wewnętrznych. Ponieważ koła urzędowe uznały konieczność ure-

gulowania sprawy egzaminów dyplomowych techników, przeto w tym względzie przedłoży ministerstwo oświaty ankiecie tej już gotowe wnioski. Inaczej ma się rzecz z kwestją tytułów techników, do której to kwestji koła techników tak wielkie przywiązują znaczenie. W kwestji tej, mimo rozlicznych i rozmaitych konferencyj, koła urzędowe nie mogły dojść do żadnego porozumienia z interesowanemi czynnikami i rozwiązanie tej kwestji napotyka na tem większe trudności, że nie zależy ono wyłącznie od rozstrzygnięcia ministerstwa oświaty. Dotychczas toczyły się konferencje w ministerstwach: oświaty, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Największej trudności nastręcza ustanowienie jednolitego tytułu, odpowiadającego stopniowi doktorskiemu. Chociażby nawet można utworzyć tytuł doktora chemji, lub matematyki, trudno utworzyć tytuł doktora budowli ziemnych, lub maszyn, a z drugiej znów strony tytułu inżyniera nie można akceptować dla techników.

Pierwszy strejk w Stanisławowie, a mianowicie robotników budowlanych, zakończył się w środę pomyślnie dla strejkujących. Po przeprowadzonych w poniedziałek, wtorek i środę rokowaniach między pryncypałami, a robotnikami, w których brał udział inspektor przemysłowy p. Nawratil, — pryncypałowie zgodzili się prawie na wszystkie żądania strejkujących. Podczas strejku było skonsygnowane wojsko w koszarach, a patrole wojskowe, piesze i konne krążyły po ulicach, spokój jednak nigdzie nie został zakłócony. I gdyby nie gremjalne wycieczki robotników za miasto i bezrobocie przy rozpoczętych budowach, — nie domyślanoby się strejku, w którym wzięło udział około 800 osób. W piątek rozpoczęto spokojnie wszędzie roboty. Ludność wobec strejkujących zachowała się obojętnie.

Otwarcie kolei z Woronienki do Körösmező. Z Woronienki piszą: Ruch pociągów na nowej przestrzeni Stanisławów-Körösmező, odbywał się dotąd tylko do Woronienki, Węgrzy bowiem mimo lepszego i łatwiejszego terenu do budowy, nie zdołali ukończyć jej na czas oznaczony. Pierwszy więc pociąg osobowy wyruszył ze Stanisławowa do Körösmező dopiero dnia 14 b. m. wieczorem. Od tej chwili wszystkie pociągi przepełnione podróżnymi, ciekawymi obejrzeć dalszy ciąg nowej linji i zobaczyć prześliczną okolicę. Począwszy od 2.502 stóp wysoko położonej Woronienki, spuszcza się pociąg z całą chyżością w dolinę Cisy. W Woronience zapalają już lampy w wagonach, pociąg bowiem tuż za Woronienką wjeżdża w 1.325 metrów długi tunel, do którego przebycia potrzebuje 2 minuty i 46 sekund. Tunel ten jest zbudowanym z kamienia miejscowego tak prosto, że stojąc u wejścia widzi się światło wyjścia, a opatrzono go na żądanie ministerstwa wojny u wejścia i wyjścia bramami, środek bowiek tunelu jest granicą węgierską. Przed stacją Zemir, gdzie widzi się już napisy tylko w języku węgierskim, a służbę pełnią już sami Węgrzy, przebywa pociąg jeszcze jeden mniejszy tunel. Od stacji Zemir zmienia się już prawie zupełnie krajobraz. Znikły z oczu malownicze przepaściste skały, ucichł łoskot Prutu, a pociąg toczy się spokojną doliną Cisy. Góry tu już w części uprawne i prawie pod same szczyty zamieszkałe, w powietrzu czuć już ciepły wiatr południowy. Pociąg okrąża prawie do koła, ciągnące się nad Cisą długim szarym pasmem miasteczko Körösmező i wjeżdża na piękny i okazały dworzec, na którego długim peronie nie widzi się już gości kąpielowych, jak po stronie galicyjskiej, lecz zalegają go czarne tłumy małomiasteczkowych żydów, nie różniących się wiele strojem i czystością od naszych. Ludność okoliczna to przeważnie Słowacy, z którymi można się porozumieć językiem polskim. Podróżnik, przybywający od strony galicyjskiej, zaraz po przebyciu tunelu około Woronienki, odnosi prawie przygnębiające wrażenie, brak mu już bowiem prześlicznej panoramy górskiej. Wspaniałe kamienne wiadukty, zastępują tu mosty żelazne. Roboty ziemne około nasypów jeszcze nie wszędzie pokończono. Pociąg skutkiem tego co chwila wstrzymują sygnały, tak, że miejscami posuwa się żółwim krokiem, przybywa też zwykle do Körösmező spóźniony prawie godzinę. Linja galicyjska zbudowaną jest podług najnowszych wymogów. Stacje są opatrzone w przyrządy do centralnego ustawiania zwrotnic i posiadają elektryczne aparaty do blokowania torów i elektryczne urządzenia przy sygnałach wjazdowych; po stronie węgierskiej zbudowaną jest cała linja na wzór kolei lokalnych.

Samobójstwo oficera. Z Przemyśla donoszą: W poniedziałek 12 b. m. wydalił się z baraków wojskowych przy trakcie lwowskim w Przemyślu porucznik artylerji polowej, B. Gdy dnia następnego nie powrócił, dorozumiano się, że B. odebrał sobie życie. I rzeczywiście 17 b. m. na brzegu Sanu, w wiklinie, znaleziono zwłoki B. z przestrzeloną skronią. Samobójstwo młodego, sympatycznego i ogólnie lubionego oficera, sprawiło wielkie wrażenie. Do rozpaczliwego kroku popchnęła nieszczęśliwego nieuleczalna choroba.

Z armji. Pułkownik Karol Grossmann, naczelnik magazynów artylerzyckich w Przemyślu, przeniesiony w stan spoczynku. Podpułkownik Antoni Müller 13 p. ułanów, przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzymał wyrazy Najwyższego uznania. Porucznicy Juljusz Gross z 77 p. p. i Eugeniusz Laube z 20 p. p., przeniesieni do żandarmerji. Lekarzami asystentami w rezerwie mianowani: Wacław Pumr przy szpitalu garnizonowym w Krakowie, Rudolf Chmelarz, przy 13 p. p., Edward Deutsch przy 20 p. p., Jan Krist przy 1 p. taboru wojskowego, Aleksander Godłowski i Stanisław Kaczyński przy szpitalu garnizonowym w Krakowie, Antoni Górnisiewicz przy 3 p. ułanów, Wojciech Rokosowski przy 4 p. uł., Tomasz Kutulecki przy 56 p. p. Starszymi lekarzami w stanie czynnym mianowani: Ignacy Zieliński i Józef Bett przy 13 p. p., oraz Jarosław Wachnianin przy 10 p. p.

Smutny wypadek. W Wielopolu Skrzyńskiem na obszarze dworskim zaszedł dnia 8 bm. smutny wypadek, będący wymownym dowodem, do czego obawa przed karą doprowadzić może i jak małe przewinienie, surowo wzięte, pociąga za sobą nieraz ofjarę z życia ludzkiego. Dwóch wyrostków, zatrudnionych jako dzienni robotnicy, wyprawiło się na jabłka po za obrębem nawet właściwego sadu wiszące. Złapanych przez karbownika odesłano do żandarmerji, która po spisaniu protokołu puściła ich tymczasem wolno, mając, jak zresztą ustawa nakazuje, potem poprowadzić ich do aresztu. Jeden z nich, chłopak 18-letni, tak sobie to wziął do serca, że już do domu nie powrócił, lecz przechodząc koło dworskiego stawu, rzucił się biedak nagle do wody, skąd go, jako trupa, na drugi dzień wyciągnięto.

Z pod Zatora piszą do nas: W gminie Przeciszowie odprowadzono zwłoki ś. p. Karola Zielińskiego, członka Rady gminnej a byłego wójta przez kilka lat w tejże gminie. Zacny był to włościanin, prawy charakter, gospodarz i administrator gminy jak rzadko. Rozległą i kilka tysięcy dusz liczącą gminą kierował z całem poświęceniem. Na pogrzeb pospieszyli z Zatora ks. kanonik Krajewski, pełnomocnik dóbr pan Naimski i członek Rady gminnej Wład. Stanclik i t. d., aby uczcić zacnego pracownika rolnika, włościanina. Pogrzeb był wspaniały, ludu i z innych warstw masa a wszyscy żalem przejęci.

Próbka inteligencji ruskiego chłopa. (*C.*) Próbkę taką podaje *Diło*. W pewnym powiecie, w którym od dawna w zastraszający sposób grasuje gorączka emigracyjna, starał się ktoś w najciemniejszych kolorach przedstawić chłopom, los, jaki czeka każdego śmiałka, wybierającego się do Brazylji. Chłopi słuchali z nabożeństwem i skupieniem ducha przez całą godzinę, kiwali głowami na znak zgody i przerywali mowcy słowami: „świataja prawda! w samoj riczy!“ Po forsownym wykładzie ciekaw był jednak ów gorliwy przeciwnik emigracji dowiedzieć się, czy chłopi dobrze go zrozumieli używając zatem niewinnego fortelu, spytał nagle: „No, ale teraz moi dobrzy ludzie, przyznajcie się szczerze, że w te wszystkie brednie, które wam opowiedziałem nie wierzycie?“ „W samej riczy! Ne wezymo!“ brzmiała jednogłośna odpowiedź! *Diło* nazywa ten typowy objaw inteligencji chłopskiej „serdeczną prostotą“.

Ruch emigracyjny do Brazylji wzmaga się na Podolu w iście zastraszający sposób. Nie ma dnia, pisze *Głos podolski*, któryby upłynął bez nowych zgłoszeń o pasporta. Wśród ludu grasują obecnie z wielkiem powodzeniem żydowscy ajenci emigracyjni, którzy, ażeby sobie wywóz żywego towaru ułatwić, mienią się zastępcami towarzystwa św. Rafała i przyrzekają nieszczęśliwym chłopom, gorączką emigracyjną dotkniętym, złote góry. Obfity plon mają ci nieczni ajenci w Zbarazkiem, Skałackiem i Załozieckiem. Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że w Reniowie pod Załoźcami ajentem emigracyjnym jest diak. Władze powinny najenergiczniejszemi środkami ukrócić szalbierczą działalność ajentów.

Śnieg. W Beskidach, w d. 18 sierpnia b. r. spadły obfite śniegi. W okolicach Skolego powietrze znacznie oziębiło się.

Z Kołomyi piszą: Na ostatniem posiedzeniu Rady oddziału pokuckiego Towarzystwa gospodarskiego uchwalono: domagać się utworzenia filji banku austro-węgierskiego w Kołomyi i poczynić w Komitecie Tow. gosp. właściwe kroki, aby granica ze strony Prutu była stale dla naszego bydła otwarta. Zamknięcie bowiem tej granicy sprzeciwia się konwencji weterynaryjnej i naraża producentów galicyjskich na olbrzymie szkody. W dalszym ciągu wybrano komisję, złożoną z pp. Leona Puzyny, Dobka i Łążyńskiego, w celu zastanowienia się nad sposobem poparcia akcji rozpoczętej przez Tow. im. św. Rafała. a mającej na oku los wychodźców naszych. Ponieważ ze 100 koni przedstawionych komisji wojskowej w Kołomji, tylko jeden koń został asenterowany, ubocznie zaś skonstatowano, że niektóre z odrzuconych koni, przez liwerantów zostały zakupione, a następnie przez komisję wojskową przyjęte, uchwalono użalić się z powodu tej krzywdy przed Komitetem Tow. gosp. i domagać się, aby odnośne komisje wojskowe były wzmacniane dwoma członkami Towarzystwa gospodarskiego, choćby tylko z głosem doradczym,

Pojedynek o psy odbył się przed kilku dniami w Czerniowcach. Na mieście, obok księgarni Pardiniego spotkały się dwa psy i poczęły się gryźć wzajemnie. Właściciciele psów, położyli wprawdzie koniec psiej walce, ale też wzajemnie powiedzieli sobie kilka słów mniej grzecznych. Jeden z nich, student wszechnicy N., czynił wymówki drugiemu, kapitanowi piechoty F., że pies jego biega bez kagańca, ostatni zaś gromił studenta za to, iż swego psa nie prowadzi na linewce. Wynikiem sprzeczki był pojedynek na szable, który odbył się w koszarach piechoty, wśród dość ostrych warunków, albowiem aż do zupełnego ubezwładnienia. Walka o psy zakończyła się poważnie, albowiem kapitan F. otrzymał ciężkie cięcie w ramię.

Burza gradowa. W okolicy Tłustego, w powiecie zaleszczyckim, szalała dnia 14 b. m, ogromna burza gradowa, która w kilkunastu wsiach poczyniła wielkie spustoszenia. Niezmierny wicher dął przez dwie godziny, zrywając dachy, łamiąc drzewa, a grad wielkości kurzego jaja zniszczył ziemiopłody, które jeszcze zostały w polu. Najwięcej ucierpiały plantacje tytoniowe. Szkody są olbrzymie i zwiększą jeszcze, panującą już pośród tamtejszego ludu nędzę.

Michał Wołowski, znany powieściopisarz i dramaturg, otrzymał koncesję na teatr polski w Łodzi.

Sprzeniewierzenie na pół miljona rubli z górą, popełnił w cukrowni „Józefów“ pod Warszawą administrator tejże fabryki, Władysław Krzywoszewski. Suma niepokrytych należności fabrycznych wynosi około 500.000 rs., suma zaś zobowiązań prywatnych Krz. przechodzi 100.000 rs. W tych ostatnich mieszczą się deponowane w dobrej wierze kwoty takie, jak 16.000 rs. jednego z księży, około 50.000 rs. jakiejś wdowy itp. W ogóle nadużycie dotyka bardzo wiele instytucyj i jeszcze więcej osób.

Korandjejew, prezes teatrów warszawskich, umarł wczoraj, jak telegrafują z Warszawy.

Podminowanie. W Rosji, w mieście Tule, znajdujące się koszary artylerji zostały wyrzucone w powietrze. Trzystu żołnierzy poniosło śmierć na miejscu. Gmach koszar przedstawia kupę gruzów. Po bliższem obejrzeniu ruin przekonano się, że koszary były podminowane. Żołnierze porozrywani na drobne kawałki. Zarządzono olbrzymie aresztowania. Wiadomość ta jednakże potrzebuje potwierdzenia.

Smutna kronika. Dobra Bielawy w powiecie żnińskim w Poznańskiem, w obszarze 1600 morgów, sprzedali bracia Szymańscy komisji kolonizacyjnej.

Najlepszym z dyrektorów teatralnych, jakich znałem, opowiada Brandon Thomas, popularny autor „Ciotki Karola“, był niewątpliwie Forest. Dnia pewnego odbywała się próba. Jeden ze statystów miał wpaść na scenę i zawołać:

— Do broni, do broni! nieprzyjaciel idzie!

— Drogi przyjacielu — rzekł Forest — mówisz to jak niedołęga. Tak mówić należy... — i potężnym swym głosem krzyknął słowa powyższe.

— Panie — odrzekł statysta — gdybym mógł to mówić takim głosem jak pański, nie przymierałbym z głodu za piętnaście szylingów tygodniowo.

— Hm, masz tylko 15 szylingów tygodniowo? A no spróbój pan tak zagrać swą rolę za dwadzieścia szylingów!

Uszczęśliwiony statysta wybiega i z okrzykiem: Do broni, do broni! wbiega napowrót na scenę.

— O już daleko lepiej. A teraz probój pan za dwadzieścia pięć szylingów!

Statysta mało nie mdleje z radości. Do broni! do broni! drze się co sił starczy.

— Doskonale! — woła Forest — nawet jak na 25 szylingów to trochę za głośno. Będziesz pan brał trzydzieści szylingów.

Gdzież jest Djogenes, dodaje Brandon Thomas, któryby nawet z latarnią takiego dyrektora znalazł?

Pierwszy sztandar francuski w wojnie z r. 1870—71-go zdobyli Niemcy w dniu 6 sierpnia, w krwawej bitwie pod Wörth. Zdobywcą był muszkieter Ernest Wickiel z Gothy, żołnierz 1-go bataljonu turyngskiego pułku piechoty Nr. 95. Był to sztandar kompanji Turkosów, 50 ctm. wysokości, 62 ctm. szerokości, koloru pąsowego, przyczem główne tło obramowane było szlakiem niebieskim, 5 ctm. szerokim. Po rogach błyszczały półksiężyce a pośrodku widniała w górę wzniesiona ręka. Drzewce sztandaru, mocno okute, zdobiła kula mosiężna, zakończona półksiężycem. Za zdobycie pierwszego sztandaru utworzono już w samych początkach wojny specjalną nagrodę, na którą zewsząd popłynęły składki. Oczywiście, iż stwierdzenie faktu pierwszeństwa wymagało długich dochodzeń. Dopiero też w dniu 5 października 1872 roku śledztwo w tej sprawie zostało ukończone i zdobywca Wickiel otrzymał nagrodę w ilości 1619 talarów, zegarek, krzyż żelazny 2-ej klasy, medal zasługi i gratyfikację od ministerjum wojny.

Ekscentryczność amerykańska. Z Ameryki północnej donoszą, iż miss Edyta Bernon, jedna z najbogatszych dziedziczek w Ohio, poślubiła w tych dniach w więzieniu, Jamesa Plunker, skazanego niedawno za oszustwo na dwa lata więzienia. Na ten akt uroczysty, przy którym asystował szeryf i paru świadków, panna młoda przybyła w pięknej. białej, atłasowej toalecie z trenem, w welonie i wianku mirtowym na głowie. Oblubieniec ukazał się z ostrzyżonym włosem i w kurcie więziennej.

Cesarzowa Fryderykowa uczciła w tych dniach pamięć męża, polecając na pomniku jego w znanej miejscowości kąpielowej, Homburgu, złożyć olbrzymi wieniec z napisem: "Zwycięzcy z pod Wörth w dwudziestopięcioletnią rocznicę". Jak wiadomo, bitwa pod Wörth miała miejsce w dniu 6 sierpnia, a dowodził w niej późniejszy cesarz Fryderyk.

Cesarz Wilhelm, jak donoszą z Londynu, zajmuje się niezmiernie zbliżającemi się regatami w Coves. W tym roku ustanowił on tam dwie nowe nagrody i dwa jego statki wezmą udział w wyścigach. Pierwsza, zeszłoroczna nagroda cesarska, kosztowna "Tarcza Meteora", zdobyta została przez statek "Britanja", księcia Walji. Jak wiadomo, musi ona być dwakroć, raz po razu zdobyta, zanim przejdzie w posiadanie zwycięzcy. Nowa tarcza, którą cesarz ofiarował obecnie Royal Squadron klubowi, rozgrywana będzie na tych samych warunkach. Do udziału w walce mogą stawać wszystkie yachty, zbudowane w Europie i należące do którego z wybitniejszych klubów. Jedyną współzawodniczką ze strony cesarza o tę nagrodę jest yacht jego „Elsa", gruntownie niedawno w Southampton przebudowany. Drugą z nowych nagród cesarza stanowi wspaniały puhar, przeznaczony dla statków, t. zw. "Schoonerów". W tym wyścigu przyjmuje udział nowy statek cesarza „Vineta", ale trudno mu będzie mierzyć się z angielskiemi „Niagara„ i „Andrey." Co do "Britanja" księcia Walji ma już ona 32 zwycięzkie chorągwi.

Naiwność czy złośliwość? Jeden z fabrykantów Turyngji ogłasza w lipskiem *Monatschrift für Textilindustrie* następujące charakterystyczne zdarzenie. Przed kilku laty fabrykant przyjął do swej fabryki flaneli dwóch Japończyków, którzy zgłosili się głodni i obdarci do wrót fabrycznych z prośbą o robotę. Po dwóch latach pobytu w fabryce, robotnicy, sporządziwszy się jako tako, powrócili do Japonji. Minęły dwa, czy trzy lata — fabrykant spostrzegł, iż ogromne zapasy flaneli, które dawniej bardzo korzystnie zbywał do Japonji, pozostają na składzie. Zdumiony tak nagłem zmniejszeniem się popytu, przeprowadził ożywioną korespondencję z Japonją, wszyscy jednak poprzedni odbiorcy nie odpowiadali nawet na listy. W tych dniach fabrykant odebrał z Japonji kartę pocztową z nalepionym kawałkiem flaneli. Na karcie znalazł słowa następujące: „Kochany panie! Podczas mego pobytu w Europie, byłeś pan tak dobry, żeś mnie zaznajomił z fabrykacją flaneli. Obecnie założyłem tu wielką fabrykę, która od 3 lat daje mi świetne zyski. Ale jednego jeszcze gatunku wyrabiać nie mogę, tego właśnie, którego próbkę załączam na liście. Możebyś mi pan zechciał przysłać odwrotną pocztą wskazówki, w jaki sposób flanelę taką wyrabiasz w swojej fabryce". List zaopatrzony był w podpis jednego z robotników, przyjętych przez kupca do fabryki z litości.

Dynamit na parowcu. *N. Fr. Presse* w telegraficznej wiadomości z Fiume, podaje bardzo sensacyjną wiadomość. W d. 18 sierpnia, o godzinie 7 i pół rano, parowiec "Wiliam" gotował się do odpłynięcia do Ankony. Już dano trzeci sygnał do odjazdu; parowiec przy pełnym ładunku miał na pokładzie 48 podróżnych. Palacz właśnie chciał dodać jeszcze węgli i już podniósł w górę szuflę, gdy szczęściem dojrzał między węglami wielki pakunek owinięty płótnem. Otworzył go więc natychmiast i przekonał się z przerażeniem, że pakunek wypełniony jest nabojami dynamitowemi. Drżąc ze strachu, zawiadomił pierwszego maszynistę o znalezionym pakunku, który z kolei doniósł o tem kapitanowi. Odjazd statku powstrzymano, zawiadamiając o wypadku tak władze morskie, jak policję, właściciela parowca i dostawcę węgli.

Pomiędzy podróżnymi powstał straszny popłoch, w mieście również wiadomość ta wywołała ogromne zaniepokojenie. Molo, w blizkości którego parowiec stał na kotwicy, przepełniony został publicznością. Policja przesłuchała na miejscu zebranych podróżnych i załogę. Dziesięciu podróżnych natychmiast oddaliło się z parowca, 38 jednak oświadczyło gotowość odbycia dalszej podróży.

Władze morskie o godzinie kwadrans na dziesiątą zgodziły się na odpłynięcie parowca i rzeczywiście "Wiljam" odbił od brzegu o godz. 10.

W jaki sposób patrony dynamitowe znalazły się w węglach, dotąd nie wyjaśniono, to jednak jest tylko pewnem, że pakunek z dynamitem podłożony został na krótko przed odpłynięciem parowca z portu. Znalezione patrony odwieziono do Marthinchizza do magazynu prochu na łodzi pod strażą władz morskich. Śledztwo zarządziła bardzo ściśle tak policja, jak i władze nadmorskie. Wezwano również do śledztwa tak właściciela statku, jak i dostawcę węgla: Właścicielem parowca jest Herman Schwarz z Agram, który w zeszłym roku utracił parowiec „Agatę", rozbił się on bowiem pod Ankoną. Parowiec "Wiljam" przed dwoma tygodniami, także został uszkodzony pod Ankoną i musiał być naprawiony. Skutkiem tej nadzwyczajnej przytomności umysłu palacza, zażegnane zostało wielkie niebezpieczeństwo.

Tragedja miłosna. W Wierczanach obok Stryja, zakochał się parobek dworski w jednej z tamtejszych dziewcząt i pozyskał sobie jej wzajemność. Młodzi nie mogli żyć formalnie bez siebie. On starał się przypodobać jej w najwyszukańszy sposób, na jaki tylko jego prosta natura mogła się zdobyć, ona przyjmowała te objawy sympatji z tkliwością i radosnem rozrzewnieniem. Niestety dotąd tylko sięgała idylla. „Względy rodzinne", ów straszliwy wróg zakochanych, który w sferach salonowych objawia się pod postacią zdecydowanego przeciwnika „mezaljansów", zawędrował aż do Wierczan pod nizkie strzechy chłopskie, aby złamać egzystencję dwojga młodych, zdrowych i kochających się ludzi. Rodzice zakochanych, których dzieliła przepaść majątkowa, postawili swoje „veto". Nie widząc innego wyjścia, zakochany parobek rzucił się w fale Stryja, a za nim poszła w parę dni potem dziewczyna, nie mogąca przeboleć straty ukochanego.

Bädeker... przed sądem. Z Londynu donoszą, iż przed jednym z sądów tamtejszych toczył się w tych dniach ciekawy proces, który może służyć za przestrogę dla autorów i wydawców wszelkich wydawnictw katalogowych i przewodników dla podróżujących. Oskarżonym był angielski ajent słynnych wydawnictw Bädekera, Dulau, oskarżycielem zaś Al. Howard, właściciel hotelu. Mianowicie w Bädekerowskim przewodniku „Syrja i Palestyna" pomieszczono, iż hotel Howarda jest drugorzędnym a on sam Arabem, z którym o ceny trzeba się z góry umawiać. Aleksander Howard *alias* Iskander Awab oświadczył, iż jest Maltańczykiem, a jego hotel został niesłusznie oczerniony, gdyż... mieszkał w nim w swoim czasie król Milan serbski. Pomimo tak wiotkiego argumentu, sąd skazał ajenta na 500 złr. (50 funtów) odszkodowania, motywując swój wyrok niezbędnem w przewodnikach przestrzeganiem istotnej prawdy.

Mianowania. Kierownik Ministerstw, wyznań i oświaty zamianował nauczyciela ćwiczeń w męzkiem seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie, Jana Steusinga, głównym nauczycielem męzkiego seminarjum nauczycielskiego w Sokalu.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Jutro we czwartek 22-go sierpnia „Cavaleria Rusticana", opera w 1 akcie Mascagniego i „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla. W piątek 23 b. m. przedstawienie na benefis chórów. W sobotę 24 b. m. „Lohengrün", opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. W niedzielę 25 b. m „Afrykanka". W poniedziałek 26 b. m. „Lohengrün". We wtorek 27 b. m. „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta. We środę 28 b. m. „Lohengrün". We czwartek 29 b. m. „Prorok", opera w 5 aktach Mayerbeera. W piątek 30 b. m. "Lohengrün". W sobotę 31 b. m. „Prorok", ostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie.

Nekrologja. We Lwowie zmarł Eeugenjusz Seja, kapitan obrony krajowej w stanie spoczynku.

W Brzeżanach zmarł Karol Merl, zastępca burmistrza. w 64 roku życia.

W Samborze zmarł Władysław Bożesławski, major wojsk polskich z roku 1863, urzędnik Wydziału krajowego.

HUMOR

— Garson! czy mam 12, czy 16 kufelków?
— Przepraszam, tylko jedenaście.
— Nieprawda. Dziesięć tylko miałem.

— Jak mama sądzi, możeby wynająć ten pusty zielony pokój jakiemu przyzwoitemu kawalerowi?
— Tobym już wolała nieprzyzwoitego, bo jak nie wróci żadnej nocy do domu, to będę przynajmniej mogła spokojnie spać.

— Czy widzisz, Helciu, tego przyzwoitego z czarną bródką? To znany pesymista!
— Ale gdzietam, mamo, przecież to aptekarz.

— Pani droga, ja panią tak kocham, że nawet na posiedzeniach trapi mnie bezsenność!

— Za to nowe eleganckie palto ofiarowujecie mi tylko pięć złr.? Czy wam się zdaje, żem je ukradł?
— Tak!
— No, to co innego; dawajcie pięć złr.

Na ulicy.
— Durniu jakiś, uważaj i otwórz oczy, bo jak cię palnę, to aż ci się w oczach zaćmi i jeszcze gotów będziesz się obrazić.

— Pozna pani w X nadzwyczaj wykształconego człowieka, on mówi dwunastoma językami.
— To musi być dopiero gaduła.

Autentyczne ogłoszenie.
„Duży Pokoj umeblowane widni suchni z obzługim i Samowarem z osobnem wejściom".

— Widziałem bankiera X, jakiś był wzburzony, musiało go coś spotkać.
— Zniknął mu kasjer z 10,000 złr. i właśnie, że go już nie spotkał potem.

— Dlaczego Kasiu nie chcesz u mnie dłużej służyć?
— Bo to proszę pani od kiedy nastała do nas ta nowa guwernantka, to pan na mnie ani spojrzy. Albo ona, albo ja, proszę pani.

— Człowieku, tyleś zjadł i mówisz, żeś nienajedzony?
— Kiedy nie mam jeszcze boleści.

— Jak się panu zdaje, czy ja wstąpię pierwej w związki hymenu, czy pan w związek Temidy?
— Proszę pani, moje wstąpienie nie kończy bynajmniej jeszcze mej karjery.
— Pojmuję, ale i ja przecież mogę pojąć jeszcze drugiego, a jak pojdzie dobrze i trzeciego małżonka.

— Czy widziałeś pan kiedykolwiek Apollona Belwederskiego?
— Nie mam przyjemności, i nie chcę mieć... znajomości z tą złotą młodzieżą — bo zaraz wnosi prośbę o pożyczkę.

OSTATNIA POCZTA.

N. Fr. Presse donosi, że na sesji jesiennej przedłożony zostanie parlamentowi projekt ustawy w sprawie utworzenia nowego fideikomisu, a mianowicie fideikomisu książąt Sapiehów. Fideikomis obejmować ma wszystkie dobra Krasiczyńskie, oraz znajdujący się we Lwowie ruchomy i nieruchomy majątek (pałac) członka Izby panów, księcia Adama Sapiehy. Odnośne opinje przemyskiego sądu obwodowego i lwowskiego wyższego sądu krajowego, posłane już zostały do Wiednia.

Wiener Ztg ogłasza ustawy w sprawie pożyczki miast Lwowa i Nowego Sącza, oraz w sprawie rozszerzenia czasowych uwolnień od podatku

domowo-czynszowego dla przebudowli w obrębie miasta Przemyśla.

Wiener Ztg ogłasza odręczne pismo cesarskie do hr. Belcrediego, uwalniające go na własną prośbę z urzędu pierwszego prezydenta trybunału administracyjnego. W piśmie tem wyraża monarcha hr. Belcrediemu przy końcu jego prawie 50-letniej zaszczytnej karjery służbowej, uznanie i podziękowanie za znakomite usługi, oddane cesarzowi i państwu zawsze z wypróbowaną wiernością i z pełnem poświęceniem, oraz zapewnia go o swojej niezmiennej życzliwości.

Do Fuldy przybył arcybiskup Stablewski na konferencję biskupów pruskich.—Przybył tam także ks. kardynał Kopp.

Z Berlina donoszą: Podczas przeglądu weteranów na polu tempelhofskiem w rozmowie z protestanckim proboszczem wojskowym, nawiązując do pewnego ustępu jego kazania, oświadczył cesarz Wilhelm, że wpajanie poczucia obowiązku jest jedynym środkiem zwalczania socjalnej demokracji i że zwłaszcza na to nalegać należy, aby dzieciom w szkole kształcono nietylko umysł, ale i serce.

Były kanclerz hr. Caprivi otrzymał od cesarza Wilhelma w łaskawych słowach zredagowany telegram z powodu rocznicy bitwy pod Vionville (16 sierpnia), w której hr. Caprivi brał udział, jako szef sztabu jeneralnego 10 korpusu.

Według doniesienia z Suberbieville, z dnia 17 b. m., madagaskarski korpus ekspedycyjny, narzeka na długą bezczynność i oczekuje niecierpliwie wymarszu do Tananariwy.

Biuro Reutera donosi z Zanzibaru: Ekspedycja pod dowództwem admirała Rawsona i jenerała Matthewsa, zdobyła w sobotę ufortyfikowany posterunek krajowców w Meweli. Matthews, oraz siedmiu innych Europejczyków, są podobno ranni.

Nowe rozporządzenie cesarza Wilhelma II. nakazuje, aby na sztandarach tych pułków, które miały udział w wojnie niemiecko-pruskiej w r. 1870, zawieszano wstęgi z pamiątkowemi sztukami monety, na których winny być wyryte wypadki z wojny, mianowicie tej batalji, jaką stoczył pułk.

W dniu 18 sierpnia b. r. o godzinie w pół do jedenastej w nocy. dało się czuć w Belgradzie silne, ale krótko trwające trzęsienie ziemi.

Car zamianował ks. Mirka, drugiego syna ks. czarnogórskiego, podporucznikiem 15-go pułku rosyjskiego.

Z okazji uroczystości Św. Joachima w Rzymie, Papież przyjmował kardynałów, prałatów i przedstawicieli katolickich stowarzyszeń w prywatnej swej bibljotece. Papież uczynił wzmiankę o budzącym się ruchu religijnym we Włoszech i zalecał ścisłe jednoczenie się katolików. Uskarżał się jednak, że uporczywe nieporozumienia pomiędzy dwoma władzami, duchowną i świecką przynoszą tylko szkodę krajowi. Papież cieszy się wyśmienitem zdrowiem.

W Mercato, we Włoszech, w lokalu w którym miały się odbyć wybory, powstał taki ścisk na schodach, że poręcze żelazne połamano i około 60 osób spadło na dół. Jedna osoba zabita, 30 osób śmiertelnie rannych, inne otrzymały rany na głowie. Wszystkich umieszczono w szpitalu.

Z Madrytu donoszą, że zostały rozproszone całkowicie ostatnie już gromady rewolucyjne w prowincji Castellon.

Z Madagaskaru nadchodzą wieści, a przeważnie z Tamatawe, że Howasi mają spalić Tananariwie i cofnąć się na południe wyspy. Wszyscy angielscy i niemieccy kupcy oraz misjonarze, osiedli w Imerina zostaliby wypędzeni. Powaga i wpływ pierwszego ministra na królowę, znacznie osłabły.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Ischl 21 sierpnia (rano). Hr. Kazimierza Badeniego przyjmował monarcha na półtoragodzinnem posłuchaniu, poczem zaprosił go na objad dworski. Hrabia namiestnik odjeżdża stąd jutro.

Berlin 21 sierpnia (rano). Niepokoje w Muelheim trwają dalej. Silna banda wyprawiała wczoraj awantury przed domem burmistrza i przed magistratem. Policja tłum rozpędziła, przyczem mnóstwo osób zraniła i aresztowała.

Berlin 21 sierpnia (rano). W Lablau przyszło do ostrego starcia pomiędzy 12 strejkującymi robotnikami a kilku policjantami. Wśród tego zginęło dwóch robotników, a zaś jeden jest ciężko ranny.

Konstancja 21 sierpnia (rano). Umarł tu wiceprezydent pruskiej Izby poselskiej, dr Graf.

Genua 21 sierpnia (rano). Prokurzysta domu handlowego Bingen, nazwiskiem Giacomo Drago, jakoteż brat jego Luigi, szef domu bankowego, aresztowani.

Wiedeń 21 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 398·75 Laenderbank 277·25, Staatsbahn 403·75, Lombardy 110·75

Gospodarstwo i handel.

Polskie maszyny na Wystawie poznańskiej. Z Poznania piszą: W dziale maszyn, na Wystawie poznańskiej, sama jedna firma Cegielskiego, oprócz dawniej zauważonych nowości, przedstawia nam aż trzy niepoślednie wynalazki polskiej pomysłowości. Naprzód przyrząd dra Leona Mieszkowskiego, regulujący do możliwych granic akuratności siew buraków. Przyrząd ten, przymocowany do każdego siewnika rzędowego, sprawia, że nasienie równo głęboko w ziemię się zanurza, następnie równo wschodzi, a rośliny równo się rozwijają, od czego w wielkiej mierze zależy obfitość sprzętu. Przyrząd ten, podobny do saneczek, otrzymał w fabrykacji miano: saneczki Cerery. Dotąd nie pokazał się jeszcze na żadnej wystawie, a już uzyskał znaczny odbyt, nawet za granicę, do Belgji i Francji. Niemniej wielkie znaczenie ma automatyczna waga do ziemniaków, zbudowana przez p. Zdzisława Kozłowskiego, fachowego gorzelnika i technika. Wiadomo każdemu rolnikowi, ile trudności sprawia kontrola przy wybieraniu ziemniakow na korzec lub wagę. Nieuniknione bywają nadużycia. Nieuczciwi przystawcy częstokroć na większych majątkach, dziennie za kilkadziesiąt marek wydają kwitków więcej, niż cetnarów ziemniaków odebrali. Żeby zagrodzić tej frymarce, p. Z. Kozłowski zbudował przyrząd, pudło, w które robotnik wsypuje wyzbierane ziemniaki, a skoro pewna waga dopełnioną zostanie, z otworu bocznego, automatycznie wyskakuje znaczek, jako certyfikat, służący robotnikowi przy obliczeniu zarobku. Robotnik go sam zabiera, ziemniaki za pokręceniem korby, wysypują się z pudła i drugi robotnik wsypuje znów zawartość swych koszów. Oszczędza się tym sposobem przystawa przy wadze i ma się absolutną pewność, że tylko tyle znaczków wydano, ile cetnarów ziemniaków rzeczywiście wykopano i odstawiono do wozu, na polu stojącego. Trzeci wynalazek jest bardzo ważnym dla handlu zbożowego. Jest to przyrząd pana Jackowskiego z Wargowa. Przyrząd ten reguluje znów automatycznie sypanie zboża do worków. Żmudne doważanie, dosypywanie zupełnie ustaje, bo przyrząd raz nastawiony, do każdego worka wpuszcza tylko tyle zboża, ile do odpowiedniej wagi potrzeba. Przyrządu tego użyć można tak samo na boisku, jak i rozprowadzić, przedłużyć rurami przez wszystkie piętra kupieckiego spichlerza. Zysk na czasie jest ogromny. Jednego dnia za pomocą przyrządu tego, naważyć można tyle worków, ile ręczną pracą nie nasypie się przez dni dziesięć.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 20 sierpnia.

Z powodu szczupłych dowozów pokup na pszenicę i żyto ze strony młynów miejscowych był dosyć ożywiony, lecz ponieważ przyczyny, jakie się na to składają są chwilowe, bo z ukończeniem najpilniejszych robót około zasiewów, dowozy zwiększą się niezawodnie, przeto ceny nie zdołały się podnieść odpowiednio. Przedmiotem poszukiwania jest obecnie jęczmień browarny i za rzeczywiście celne gatunki możnaby uzyskać ceny wysokie, dotąd jednak tego rodzaju jęczmień, wcale się nie pojawił.

Płacono nową pszenicę: białą —·— do —·—; czerwoną 7·20 do 7·45 złr.; żółtą 7·20 do 7·40 złr.; żyto nowe 6·10 do 6·45 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 7·— złr.; na paszę 5·60 do 5·85 złr.; owies stary 5·60 do 6·— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— dó 9·15 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakłądzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 19 sierpnia.

Ruch targowy z dnia 16 i 17 sierpnia br.: — Przypędzono 4511 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 34 do 40 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 39 do 46 ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 4196 do krajów Monarchii 4196 sztuk.

Berlin 16 sierpnia. Na rynku jaj ceny płacone obecnie wynoszą 2·40 m. do 2·60 m. za kopę, przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni. Tendencja rynku słaba.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Wł. Schenhak z Wołynia W. Zabokrzycki z Król. Pols. M. Hołas z Jaworowa. A. Odyniec z Krynicy A. J. Połczyński z Wysoka. F. Stępowski z Król. Pols. J. Kędzierski ze Lwowa. St. Badeni ze Lwowa. K. Klobassa z Krosna. J. Zandbank z Wiednia.

Hotel Saski. M. Szerbanow z Teplitz. L. Strużyński z Opatowa. E. Broniewska z Lublina. J. Korycki z Wilna. W. Popławski z Warszaw. S. Rosental z Berna M. A. Dąbkowski z Warszawy. A. Stypek z Sambora. J. Jędrzejowicz z Galicji. Dr A. Gońka ze Lwowa. Br. Okęcki z N. Dworu. L. Drecki z Częstocic. G. Bundinlek z Wiednia. M. Łuszczkiewiczowa z Zagaja. Z. br. Hartingh z Dąbrowy. K. Gorayski z Galicji.

Hotel Drezdeński. K. Filipski z Piotrkowa. L. Diedzicki ze Lwowa. Dr A. Donajewski z Płocka. M. Poleski z Rokitna. Br. Gutmamann z Warszawy. M. G. Kwiecińska z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. —**Do Rzeszowa** 6·35 w.— **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej**: 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki**: 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia**: 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy**: 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej**: 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 w. — **Z Kalwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 90	Anglobank	168 75
„ srebrna	101 15	Union	348 75
„ 4% złota	123 15	Bankverein	168 50
„ 4% koronowa	101 35	Akcje Länderbank	277 25
Akcje bank. aust.-w.	1067	„ kol. Kar. Lud.	224 —
„ kredytowe	398 25	„ „ lwowsko-czerniow.	320 —
Londyn	121 20	„ „ połudn.	110 25
Napoleony	9 61	Elbenthal	290 50
Dukaty	5 72	Nordbahn	3510
Marki	59 22½	Staatsbahn	404 —
4% Renta węg. kor.	99 95	Alpin	94 80
4% „ „ złota	123 05	Akcje tytoniowe	238 50
Losy prem. węg	158 50	Ruble	128 75
Losy tureckie	76 70		

Berlin 20 sierpnia.

Banknoty austr.	168 55	4% Listy likw. pols.	69 50
Krótki Wiedeń	168 40	Renta włoska	89 62
Banknoty ros.	219 55	Akcj. austr. kred.	— —
Listy zast. pols.	219 25	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Śmietanę, mleko z obszaru dworskiego, litr po 8 centów, dostać można codzień słodkie i kwaśne w sklepie spożywczym **Marji Paryl** w Krakowie, ulica św. Jana pod Nr. 30.

APTEKA pod złotym Słoniem **E. HELLERA**
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

Wina lecznicze znakomite, własnego wyrobu na winach hiszpańskich.
Flaszka 1 złr. 20 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JÄGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukiennka i t. h.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE t JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór:** bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie **najniższych cenach.**

Przyjmuje subskrypcję na udziały pięćdziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6°|₀ za zwykłem wypowiedzeniem. 2461 1—20

K. Knoreck i Spółka

3 30 **zakupuje** 2437
JAJA PANTEREK
po 1·80 złr. za kopę.

Nauczyciel emeryt

poszukuje jakiegobądźkolwiek stosownego **zatrudnienia** za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia ulica Krowoderska Nr. 137. 2439 3—3

Do sprzedania:

Dom nowy

dwupiętrowy, bardzo porządnie budowany, z bramą wjazdową i ogródkiem, położony w najzdrowszej dzielnicy miasta. Kapitał do kupna potrzebny 6-10 tysięcy złr. 2465

Bliższa wiadomość u właściciela przy ul. Lenartowicza Nr. 8.

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścienkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówka o 10°/₀ taniej.

Poboczny zarobek złr. 2160 rocznie stałej pensji, mogą zarobić osoby każdego stanu, które się w wolnych godzinach chcą zajmować. — Oferty pod „W. X." **Anoncen - Expedition H. Schalek Wien.** 2444 2—2

Mężczyzna młody

biegły w języku polskim i niemieckim w słowie i pismie, oraz posiadający znajomość książkowania handlowego, **znajdzie umieszczenie.**— Wiadomość w Administracji tegoż pisma. 2442

2—6 **Starszy** 2459

subjekt

z dobrem poleceniem, obeznany w handlu **kolonjalnym i delikatesów,** znajdzie umieszczenie.

Bliższa wiadomość w handlu bławatnym **Wgo Józefa Neuwertha i Syna,** Sukiennice Nr. 1.

Z powodu wyjazdu **są do sprzedania kwiaty i palma** wielkich rozmiarów. Wiadomość ul. Grodzka 7, III piętr. od godz. 12 do 1-szej. 2465 1 2.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Obiad za 1 złr.
Środa dnia 21-go Sierpnia 1895.

I. Zupa Sans-Germain
Rosół z knedelkami czeskie.
Rosolnik czysty z drobiu

II. Naleśniki z mózgiem
Pasztet z dziczyz. sos tartar
Vol-au-rent a la milanaise
Szt. mięsa sos pomidorowy

III. Cot-de-boeuf anglaise
Carre wieprzowe z kapustą
Tour. de mout. au Madeire
Filet de Veau grille

IV. Kseweryuki z owocami
Karczochy sos holenderski
Hreczuszki z śmietaną
Ser — Owoce — Kawa.

Poleca się

Skład lamp i pająków

c. i k. uprzywilejow. fabryki

R. Ditmara

W KRAKOWIE, 2461
Rynek główny L. 12.

Skład nafty
Grodzka 13.

Magazyn przyborów kościelnych
ST. PRZYBYLSKIEGO

w Krakowie, Rynek główny, Linja A—B, 1872

poleca po cenach najtańszych: **Ornaty,** kapy, tuwalnie, stuły, chorągwie, sztandary, baldachimy, antypedja oraz wszelkie materje kościelne. **Kielichy,** Monstrancje, puszki, patyny, lichtarze, lampiarze, świeczniki, kadzielnice e. c. t. **Figury,** feretrony, dzwonki pojedyncze i harmonijne, Umbraculum i t. p. **Świece** kościelne woskowe i stearynowe i bukieciki do świec. **Kropielnica** z pięknego czarnego marmuru, stojąca, o 43 ctm. średnicy, a 95 ctm. wysoka, **jest wyjątkowo tanio** za złr. 48 do sprzedania i **kropielnica** z tego samego marmuru do ściany o średnicy 33.ctm. za złr. 20.

Pierwszy chrześcjański
TANI BAZAR
w Krakowie, ul. Szewska L. 15,
(Filja w Krynicy),

poleca Wielce Szanownej P. T. Publiczności ze składów swoich następujące Towary: **Obuwie** męskie, damskie i dziecinne. **Towary łokciowe, Bieliznę** męzką, **Płótna, Podszewki** dla pp. krawców. **Rękawiczki, paski** męskie dla pp. bicyklistów i szerokie damskie. **Gorsety, pończochy, skarpetki, krawatki, szale, wachlarze, portjery, firanki, ręczniki i chusteczki, fartuszki, KOSZULKI dla turystów, żakiety damskie.** — Przybory piśmienne. Papier listowy, papiery pod bukiety. Mydła toaletowe konkurencyjne po 16 ct. i perfumerje. Kufry i rzemyki podróżne. Sztuczne ognie **ZABAWKI.** Naczynia emaliowane, sztuczne kwiaty, kosze z kwiatami i wieńce grobowe z szarfami i napisami. **GALANTERJĘ.** Zasadą bazaru jest: Towar dobry, tanio a dużo sprzedawać.

2374 19-20 Z poważaniem
Kielanowski i Lipiński.



Odznaczona czterema medalami na wystawach krajowych przez ministerstwo handlu

PIERWSZA
KRAJOWA FABRYKA
wyrobów blacharskich
i pokrywania dachów
istniejąca od roku 1875

W. KOSYDARSKIEGO

W Krakowie
Rynek główny, l. 24 (naprzeciw odwachu)
poleca własnego wyrobu

LODOWNIE KREDENSOWE I DO WYSZYNKÓW PIWA.

Wszelkie naczynia kuchenne i gospodarskie.

Wszelkie zamówienia i reperacje uskutecznia po cenach umiarkowanych.

Własnego wyrobu: prysznice, wanny, zychady, waterclosety pokojowe i nadkanałowe, bidety, filtry do wody i t. p. — Pokrywa dachy cynkiem, miedzią, ręcząc za roboty.

NA ŻĄDANIE CENNIKI ILLUSTROWANE DARMO.

XYLOGENIT

(stiuk drewniany)

O wiele przewyższający stiuk gipsowy swoją lekkością, wytrzymałością i elastycznością, również i niską ceną swoją,

poleca wszystkim PP. architektom, budowniczym i t. d.

BIURO TECHNICZNE
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
Kraków, ul. Radziwiłłowska 19. 2443

HOTEL SASKI, Kraków. 2232

Poleca się Szanownej Publiczności **Restauracja pierwszorzędna** wykwintnie urządzona — ceny możliwie przystępne. Wydaje śniadania i kolacje z 3-ch dań za 1 złr. Śniadania od 11 do 2, Kolacje od 7 do 11 wieczór. Do wyboru z kilkunastu dań codziennie zmiennych, jak również porcje objadowe à la carte od 1 do 6 po południu. Obok tego gabinety familijne odpowiednio urządzone. Przytem poleca się apartament I. piętra z komfortem urządzony, gdzie w obszernych salonach przyjmują się zamówienia na uczty weselne, zabawy familijne i wszelkie zebrania towarzyskie.

W krajowym Warstacie garncarskim

w Porembie Żegoty (poczta Alwernia)
rok szkolny rozpoczyna się z dniem 1 ym września b. r.

Uczniowie w ciągu trzyletniej nauki kształceni są w sporządzaniu wszelkich wyrobów z zakresu przemysłu ceramicznego ze szczególnem uwzględnieniem wyrobu naczynia kamionkowego. Po ukończeniu nauki znajdują pomieszczenie w fabrykach krajowych. Nauka udzielaną jest bezpłatnie; uczniowie po nabyciu odpowiedniej biegłości w robocie. otrzymują wynagrodzenie tygodniowe. — O informacje zgłaszać się należy pod adresem Zarządu. Do wpisu należy przedłożyć metrykę metrykę świadczącą, iż uczeń przekroczył 12 lat wieku, oraz świadectwo z ukończonej trzyklasowej szkoły ludowej.

2453 2—3 **ZARZĄD.**

4-5 **DO SPRZEDANIA** 2391

Majątek przy Krakowie, mający do 90 mórg, z dobremi budynkami, inwentarza 27 sztuk, dochod znaczny, potrzeba do kupna z inwentarzem 35.000 fl., bank zostaje.

Do wynajęcia sklep i 4 pokoje w mieście obwodowem, w rynku. gdzie są wszystkie urzęda. Punkt korzystny. **Majątek** w Tarnowskim, mila od miasta, stacyi kolei, ma 460 mórg; w tem łąk 70 mórg, lasu iglastego i mieszanego 180 mórg. Budynki kompletne, 2 ogrody i park. Koni, bydła 50 sztuk i martwy, potrzebny kapitał do kupna 51.000 fl. wraz z inwentarzem, bank zostaje. **Kamienica** nowa, dwupiętrowa z ogrodem. Potrzeba do kupna 12.000, bank zostaje. **Kamienica** nowa, dwupiętrowa, z ogródkiem. Potrzeba do kupna 10.000 fl., bank zostaje. **Oferty: Agencya Krassuskiego, Mały Rynek Nr. 6, Kraków,** poleca do kupna majątki, kamienice, młyny, wille, oraz wszelką służbę i robotników dziennych.

Agrestowe konfitury

tegoroczne, słoik po 35 centów, poleca: sklep spożywczy **MARJI PARYL,** ulica św. Jana Nr. 30.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.